



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXIII

NR 5 • 2 II 2000 r.

CENA 2 zł 10 gr

W numerze:

Sejm Kartę uchwalił. Za było 240 posłów, przeciw 86, wstrzymało się od głosu 107.

Armat wciąż brak

str. 2

Nauczyciele bez pełnych kwalifikacji uzyskali czas na ich uzupełnienie do 2006 roku.

Co udało się obronić?

str. 3

Uczeń o mały włos nie pozbawił życia swego nauczyciela, dzieląc go w głowę metalowym kijem bejsbolowym.

Dlaczego?

str. 5

Estetycznych wrażeń nie brakowało na piątym Ogólnopolskim Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli.

Srebrne ostróżki

str. 8

Najnowsze techniki i triki komputerowe służą do „naukowego” wprowadzania ludzi w błąd.

Sztuczny tłok

str. 10

Egzaminy dla uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

żółte kartki

<http://www.glos.pl>

e-mail: glos@glos.pl

Na pierwszy rzut oka przedszkole w podpoznańskim Luboniu nie różni się niczym od innych. Duży, dwupiętrowy budynek tuż przy ulicy, ogródek, w oknach firanki, słychać dziecięce głosy, gwar, jak w zwykłym przedszkolu. — Co się stało, że przedszkole pracujące metodą Rudolfa Steinera wróciło do tradycyjnych metod, a dyrektor **Lidia Michałek** została odwołana? O jakiej sekcje mowa? — pytam pracowników tej placówki. Zmęczeni nieustającą indagacją prasy, nauczyciele i wychowawcy przedszkola w Luboniu dość niechętnie udzielają odpowiedzi. Widać, że szum wokół tej sprawy dał im się porządnie we znaki. Powoli jednak zaczynają się otwierać.

Lidia Michałek była dyrektorką przedszkola przez 7 lat. Zawsze wkładała w swoją pracę dużo serca i energii. Starła się, żeby przedszkole tętniło życiem, żeby dzieci czuły się w nim jak najlepiej. Własnoręcznie przygotowywała pomysły, stroje i zabawki. Nic dziwnego, że zbierała wyróżnienia, dyplomy, pochwały. Rodzice byli bardzo zadowoleni, uważali, że ich pociechy rozwijają się znakomicie.

Lidia Michałek uznała, że tradycyjne metody wychowawcze należy wzbogacać nowymi koncepcjami. Przez 4 lata uczęszczała na kurs pedagogiki waldorfskiej, prowadzony na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. — Chciałam, żeby nasze przedszkole nie było kosztowne — mówi dziś. Sama miałam dużo wątpliwości, ale uznałam, że warto spróbować.

W grudniu 1998 roku opublikowała w „Więściach lubońskich” artykuł pt.: „Tak jak nasze babcie”, w którym przedstawiła swój pomysł. Wiele

Luboń stał się sławny z dnia na dzień. A wszystko dzięki anonimowi, że w jednym z przedszkoli działa tajemnicza sekta.

WILCZY BILET

WIOLETTA DŁUGOSZ

osób wyraziło życzliwe zainteresowanie i aprobatę. Nie padły żadne słowa sprzeciwu.

Początkowo nową metodą pracowała tylko jedna grupa. Były to trzylatki. — Nazywaliśmy ich grupę steinerowską — mówi **Marzena Domańska**, nauczycielka, obecnie pełniąca obowiązki dyrektora. — I rzeczywiście przez cały rok szkolny 1998/99 w grupie tej sukcesywnie wprowadzano elementy pedagogiki waldorfskiej. **Rodzice wiedzieli o tych innowacjach i zgadzali się na nie.**

Sala, gdzie przebywała grupa steinerowska, była utrzymana w pastelowych kolorach. Tradycyjne meble i zabawki zastąpiono ekologicznymi. A więc były drewniane szafy, stoły i krzesła, zamiast plastikowych zabawek pojawiły się zabawki zrobione z surowców naturalnych. Z każdej wyprawy do pobliskiego lasu dzieci przynosiły nowe trofea: szysz-

ki, mech, kamienie, gałązki drzew, liście. Później były one wykorzystywane do zabawy.

Zrezygnowano z przymusu leżankowania. Jeśli jakieś dziecko było zmęczone lub senne, szło do ustronnego kąca z poduszkami i kocykami, gdzie mogło odpocząć.

Posiłki przygotowywano wspólnie. Dzieci same smarowały chleb masłem, wybierały komponenty. Jeśli nie chciały wędliny, mogły z niej zrezygnować. Uczyły się w ten sposób samodzielności. Jadły to, co chciały. — Panowała prawdziwie rodzinna atmosfera — wspomina Marzena Domańska. — Nikt nikogo nie strofował, nie popędział, posiłki były wręcz celebrowane.

Marzena Domańska mówi o tym nie bez powodu. Sama kiedyś chodziła do tego przedszkola. Pamięta, że posiłki miały wtedy ściśle określony czas, co było powodem wielu stresów. Dlatego uważa, że taka forma spożywania posiłków jest bardzo dobra.

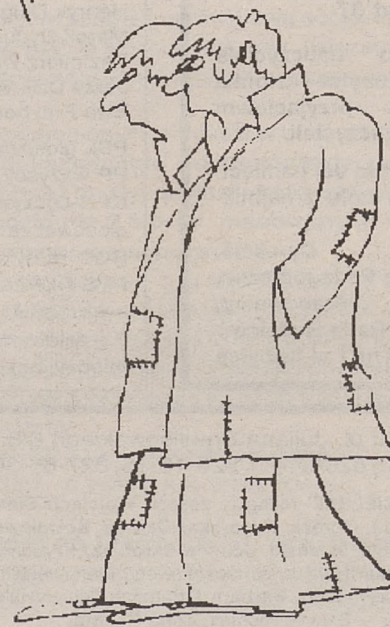
Po śniadaniu odbywał się tzw. korowód. Dzieci tańczyły, śpiewając piosenki i recytując wiersze związane tematycznie z aktualną porą roku lub jakimś świętem. Jeżeli tematem wiodącym była zima, wybierano kilka piosenek i wierszy poświęconych tej porze roku. Te same utwory były później powtarzane codziennie przez 15–20 minut. Jeden temat obowiązywał przez miesiąc.

Ważnym momentem dnia było opowiadanie baśni. Nauczycielka musiała tak dobrze znać tekst, by wygłaszać go bez zająknięcia. Opowiadaniu baśni towarzyszył odpowiedni nastrój. Dzieci siadały w kręgu, na środku paliła się świeczka, spuszczano żaluzje. Dzieci miały się wyciszyć i w spokoju słuchać głosu nauczycielki.

Po roku eksperymentowania Lidia Michałek zdecydowała, że całe przedszkole z powodzeniem można objąć tą metodą. — Przez ten cały rok pracowało się nam wspaniale — mówi pani Lidia. — Rodzice przychodzili do mnie i gratulowali pomysłu. Nie było żadnych skarg. Ja ze swej strony robiłam wszystko, żeby w przedszkolu panowała harmonia, żeby dzieci były radosne i spokojne. Dlatego uznałam, że elementy tej pedagogiki można wprowadzić do wszystkich grup. — Ten rok był bardzo udany — uważa **Ewa Wojtkowiak**, nauczycielka. — Rodzice często przychodzili na zajęcia, obserwowali, co się dzieje. Wciąż pytali, czy można zapisywać inne swoje pociechy do mojej grupy. Między innymi dlatego zdecydowaliśmy się utworzyć nowe grupy steinerowskie.

W pierwszym numerze gazetki przedszkolnej pt.: „Apsik” (wrzesień 1999 r.), adresowanej do rodziców, tak uzasadniono tę decyzję:

**ZŁE WIADOMOŚCI,
BOGACI NIE BĘDĄ MIELI
WIĘCEJ PIENIĘDZY...**



AK

Prezent dla gmin

Kartę Nauczyciela mamy więc znowelizowaną. Trudno bowiem przypuszczać, by prawicowy Senat postanowił odrzucić sejmowy dokument, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie, by prezydent nie podpisał ustawy w sytuacji, gdy większość „jego” klubu nie głosowała przeciw. Mamy za to okazję do ewentualnych zakładów, czy wstrzymanie się to efekt dajmy na to kularowego kontraktu wokół artykułu trzeciego, to jest przesunięcia o cztery lata ostatecznego terminu uzupełnienia wykształcenia przez tych, którzy jeszcze tego nie uczynili, czy też jakichś innych rachunków wybiegających w zdecydowanie dalszą przyszłość.

Karta przejdzie do dziejów oświaty i legislacji także i z innego powodu — oto niezwykle rzadko się zdarza, by posłowie przyjęli wersję gorszą dla środowiska, niż zaplanował to rząd. A tak się stało w tym przypadku, dokładniej zaś chodzi o zwiększenie ruchomego pensum o trzy godziny. Chociaż niektórzy mogą argumentować, że większa liczba godzin to zarazem wyższe wynagrodzenie, to ja jednak twierdzę, że jest to wersja gorsza, albowiem szybciej prowadzi do ukochanej przez projektodawców tej nowelizacji racjonalizacji kadr. A dla każdej władzy to słowo dźwięczy wręcz upojnie...

Kolejną, dość niezwykłą, okolicznością tego trzeciego czytania może być fakt, że Karta przyjmowana była w atmosferze istnej ironii rzeczywistości. Oto minister edukacji w dziennikach telewizyjnych podkreślał, jak gorąco i głęboko wierzy w szczodrość samorządów terytorialnych wobec oświaty, lokalną

mądrość w ocenie jej znaczenia, a tu ta sama telewizja tuż po profesorskich peanach nadała relację ze stolicy Wybrzeża, gdzie sejmik wojewódzki pragnąc poprawić swoje warunki lokalowe proponuje właśnie likwidację placówek... oświatowych. Jednocześnie niejako równoległe do koalicyjnych obietnic o mannie z nieba dla „zreformowanych” nauczycieli, pani doradca ministra w jednym z programów telewizyjnych oficjalnie przyznaje, że na reformę oświaty po prostu nie ma wystarczających pieniędzy. Czyż to nie doskonała kropka nad „i”?

Mam zresztą w zapasie jeszcze jedną. Oto dwaj panowie ministrowie — edukacji i finansów oraz przewodniczący nauczycielskiej „S” na dokładkę, wzorem zaoceanicznym, skutecznie zlikwidowali możliwość zawierania centralnego UZP, radośnie przekazując to uprawnienie szczeblom lokalnym. Który z wyżej wymienionych trzech panów odpowie mi zatem, co mają uczynić nauczyciele i gminna organizacja związkowa, jeśli wójt nie ma zamiaru z nikim podpisać układu, bo uważa, że i tak daje co może? A może tylko tyle, ile subwencji przyzna gminie minister finansów.

Wygląda na to, że ministrowie finansów i edukacji sprawy wynagrodzeń wreszcie będą mieli „z głowy”, co wręcz na tacy sprezentowała im nauczycielska „S”, związek, o ironio, zawodowy. Gwoli wyjaśnienia — powyższy przykład to nie mój wymysł, lecz autentyczne pytanie ze ściany wschodniej, czyli Polski B.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



W ZWIĄZKU

19 stycznia w siedzibie Zarządu Głównego ZNP obradował Zarząd Centralnego Klubu Młodych Nauczycieli. Omówiono główne kierunki działalności Klubu oraz przyjęto plan pracy na rok 2000. W spotkaniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

19—21 stycznia w budynku b. sanatorium ZNP w Krynicy Zdroju odbyło się posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej oraz przewodniczących okręgowych komisji rewizyjnych ZNP. Program obejmował: szkolenie finansowe przewodniczących OKR, omówienie planu finansowego ZG ZNP na 2000 rok, zatwierdzenie planu pracy GKR na 2000 rok oraz regulaminu w sprawie zasad i trybu zawieszania i odwoływania z pełnienia funkcji przewodniczącego i innych członków komisji rewizyjnych ZNP. W posiedzeniu wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Janina Jura. Uczestnicy zapoznali się z ośrodkiem ZNP w Krynicy Zdroju po jego gruntownym remoncie.

22 stycznia odbyło się spotkanie działaczy oddziałów ZNP w Bielsku-Białej, Cieszyźnie, Żywcu i Oświęcimiu. Omawiano przygotowania do organizacji w 2000 roku Nauczycielskiego Dnia Pamięci i Pokoju. W spotkaniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

24 stycznia wiceprezes ZG ZNP Janina Jura przeprowadziła rozmowę w Urzędzie Miejskim w Andrychowie na temat ponadzakładowego układu zbiorowego pracy dla pracowników administracji i obsługi.

26 stycznia obradował Zarząd Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów z udziałem przewodniczących sekcji okręgowych. Uczestnicy zapoznali się z informacjami: Prezydium Sekcji o bieżącej działalności, członków Zarządu KSEIR o pracy w komisjach problemowych ZG ZNP, przewodniczących sekcji okręgowych o funkcjonowaniu sekcji okręgowych w nowych strukturach organizacyjnych Związku oraz o sytuacji materialnej emerytów i rencistów. Posiedzeniu przewodniczyła Teresa Janiszewska, uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 stycznia 2000 r. pożegnaliśmy naszą koleżankę

ŚP

mgr **JOLANTĘ WOŁOSOWICZ**
lat 37

wieloletniego nauczyciela ZSP nr 1 w Kobyłce i członka ZNP. Była przyciśnięciem uczniów i nauczycieli.

Składamy hołd Jej pamięci łącząc się w bólu z najbliższymi.

Dyrekcja,
Grono Pedagogiczne,
Pracownicy,
Rada Rodziców
ZSP nr 1 w Kobyłce

KTO SIĘ WSTRZYMAŁ

AWS głosował blokiem: wszyscy postowie, czyli 174 było za. **UW** analogicznie: za było 55 postów. **SLD**. Tu sytuacja nieco się skomplikowała i głosowano w następujący sposób:

Za:

Jerzy Jankowski
Antoni Kobielusz
Anna Zalewska (głosowała pomyłkowo, patrz sprostowanie)

Przeciw:

Władysław Adamski
Anna Bańkowska
Krzysztof Baszczyński
Tadeusz Biliński
Barbara Blida
Józef Błaszczyk
Władysław Bulka
Danuta Ciborowska
Wiesław Ciesielski
Bronisław Cieślak
Włodzimierz Cimoszewicz
Anna Filek
Witold Firak
Danuta Grabowska
Krystyna Herman
Barbara Hyla-Makowska
Piotr Mieczysław Jacków
Teresa Jasztal
Michał Kaczmarek
Seweryn Kaczmarek
Zdzisław Kałamaga
Jacek Kasprzyk
Jan Kisielewski
Stanisław Kopeć
Zenon Kufel
Grzegorz Kuczek
Bogusław Liberadzki
Maciej Manicki
Marek Mazurkiewicz
Irena Maria Nowacka
Wojciech Nowaczyk
Andrzej Olszewski
Agnieszka Pasternak
Stanisław Pawlak
Regina Pawłowska
Katarzyna Maria Plekarska
Sylwia Pusz
Kazimierz Sas
Izabella Sierakowska
Andrzej Skorulski
Andrzej Skomski
Zbigniew Sobotka
Władysław Stepien
Cezary Strzyk
Władysław Szkop
Elżbieta Szparaga
Jerzy Szteliga
Zofia Wilczyńska
Grzegorz Woźny
Jan Zaciura
Ryszard Zbrzyzny
Andrzej Żelazowski

Wstrzymali się:

Romuald Ajchler
Jolanta Banach
Bogumił Andrzej Borowski
Marek Borowski
Andrzej Brachmański
Bogdan Bujak
Jan Byra
Krystyna Cencek
Jan Chojnacki
Kazimierz Chrzanowski
Jerzy Czepulkowski
Mieczysław Czerniawski
Bronisław Dankowski
Witold Deręgowski
Henryk Diugosz
Marek Dyduch
Kazimierz Działocha
Jerzy Dzielwski
Ewa Freyberg

PSL głosował, zdecydowanie przeciw: 24 głosy, jedynie Józef Zych był za. **PP** wszyscy, czyli 7 postów było przeciw.

KPN-Opjczyna przeciw było 2 postów, a wstrzymało się 3. Żaden nie głosował za.

ROP za było 2 postów wstrzymał się 1.

PPS-RLP za był Piotr Ikonowicz, dwie osoby wstrzymały się od głosu, nikt nie był przeciw.

Posłowie Niezależni przeciw głosował tylko Roman Jagieliński, a pozostali między innymi Antoni Macierewicz i Henryk Kroll byli za.

Sejm Kartę uchwalił. Za było 240 posłów, przeciw 86, wstrzymało się od głosu 107. Teraz ustawa zostanie przekazana Senatowi, który przedstawi poprawki, następnie Sejm zadecyduje, czy je przyjąć czy odrzucić. Ostatecznie zatwierdzony tekst pójdzie do Prezydenta, który ma miesiąc na podpisanie Karty. Z tego kalendarium wynika, niestety, że nie uda się wypłacić nauczycielom podwyżek przed maturą!

ARMAT

Do trzeciego czytania przystąpiło ekspresowo. W środę, 19 stycznia w czasie drugiego czytania zgłoszono 13 poprawek. Następnego dnia połączone komisje edukacji, samorządowa i finansów postanowiły tylko cztery z nich przyjąć i rekomendować do zatwierdzenia Sejmowi. (Jak się łatwo domyśleć, były to zapisy nie powodujące skutków finansowych).

W trzecim czytaniu, które odbyło się 22 stycznia, ważne więc było, czy przejdą wnioski mniejszości (przedstawialiśmy je w poprzednim numerze. Zdecydowana ich większość nie uzyskała jednak akceptacji. Także dlatego, że maszyna do głosowania i tym razem zadziałała niezawodnie. Blokowe głosowanie, bez udziału świadomości, stało się niestety zwyczajem Izby tej kadencji.

Co udało się obronić ZNP i co zaakceptowała Wysoka Izba? Z zapisu art. 3 ust. 1 wynikało, że nauczyciele zatrudnieni na podstawie mianowania, którzy nie zdobędą wymaganych kwalifikacji do 31 sierpnia 2003 roku będą musieli się liczyć z wygaśnięciem stosunku pracy. Przeciwno temu gorąco oponowali posłowie Krzysztof Baszczyński i Jan Zaciura argumentując, że nie wszyscy nauczyciele w tak krótkim czasie zdążą uzupełnić kwalifikacje. Będą i tacy, zwłaszcza ci, zaawansowani wiekiem, którzy ich nie zdobędą. mówili postowie - a w 2006 roku mogliby spokojnie odejść na emeryturę. Zaproponowano więc, aby ustalić termin 31 sierpnia 2006 roku. Sejm na to przystał.

Udało się także wybronić nauczycieli zatrudnionych w niepełnym wymiarze i bez kwalifikacji i dać im szansę na ich uzupełnienie do 31 sierpnia 2006 roku.

Przyjęto także poprawkę dotyczącą specjalnego funduszu na-

gród dla nauczycieli. Zaproponowano, aby w budżetach organów prowadzących szkoły środki te były zagwarantowane co najmniej w wysokości jednego procenta planowanego rocznego osobowego funduszu wynagrodzeń.

Sejm zaakceptował także poprawkę proponującą, aby środki na dokształcanie i doskonalenie zawodowe mogły być dowartościowane przez gminę, przez dotacje i darowizny. Komentowano ten zapis: tyleż optymistyczny co fantastyczny. Rzecz bowiem w tym, że pieniędzy nie ma.

Czego posłom opozycji nie udało się obronić? Krzysztof Baszczyński od początku dyskusji, już w podkomisji, proponował, aby w art. 1 traktującym o tym kto podlega Kartie dodać pracowników pedagogicznych zatrudnionych w poradniach psychologiczno-pedagogicznych, poradniach specjalistycznych i bibliotekach pedagogicznych. Komisje jednak stwierdziły, że nie ma takiej potrzeby, albowiem nie ulega wątpliwości, że ci nauczyciele podlegają pod Kartę, gdyż ich placówki działają na podstawie ustawy o systemie oświaty. Dla większości nauczycieli przepis ten jest, niestety, nieczytelny. Już w dniu głosowania nad tym wnioskiem w prasie ukazały się informacje prawne, które taksatywnie wymieniali wszystkich nauczycieli podlegających Kartcie, pomijając tę grupę.

W Kartcie nie znaleźli się nauczyciele zatrudnieni w organizacjach społecznych, a także trenerzy i instruktorzy posiadający kwalifikacje nauczycielskie.

To raczej pewne, że nauczyciele, dyrektorzy i samorządy nie odnajdą się zbyt szybko w gąszczu przepisów określających awansowanie nauczyciela. Nauczyciele będą często odwoływać się do organu wyższego stopnia. Opozycja

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy.

Pragnę przeprosić wszystkich za „wpadkę” przy głosowaniu nad Kartą Nauczyciela — gorąca zwolenniczka odrzucenia nowelizacji, głosowała za jej przyjęciem. Jak to wytłumaczyć — nie wiem. Jestem przekonana, że nacisnęłam czerwony przycisk, głosując za odrzuceniem nowelizacji. Wypis komputerowy stanowi, niestety, inaczej.

Przepraszam również swoich Kolegów ze Związku Nauczycielstwa Polskiego, który zobowiązał nas, posłów związkowych, do odrzucenia nowelizacji. Co prawda mój głos nie zaważył na wyniku głosowania — Karta i tak przechodziła głosami Koalicji rządzącej — niemniej jednak sprawa ta nie powinna się zdarzyć.

ANNA ZALEWSKA

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA, W-wa, ul. Tamka 3

proponowała, aby na organ prowadzący szkołę nauczyciel mógł skarżyć się do samorządowego kolegium odwoławczego, a nie do organu sprawującego nadzór pedagogiczny. Sejm tej propozycji odrzucił. Kolejnym wnioskiem z tzw. serii kadrowej był ten proponujący, aby stosunek pracy z nauczycielem kontraktowym nawiązywać być na podstawie umowy o pracę zawieranej na czas nie określony. W projekcie Karty zapisano, że z nauczycielem kontraktowym nawiązuje się umowę na czas umoż-

dzają pod zasadami wynagradzania od początku do końca. Dlatego też między innymi zaproponowano, aby średnie wynagrodzenie wszystkich nauczycieli (poza zastystą) stanowiło odpowiedni procent prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia, o którym mowa w ustawie o wynagrodzeniach w państwowej sferze budżetowej. Niestety, Sejm nie zaakceptował tej propozycji, co oznacza, że średnie wynagrodzenie będzie wynosiło odpowiedni procent średniego wynagrodzenia nauczyciela

Niestety, Sejm wniosek odrzucił a będzie to miało daleko idące skutki: obniżanie poziomu szkół i ogromne ich zróżnicowanie. Tak bowiem krawiec kraje, jak materii staje, twierdzą samorządowcy, którzy tym razem nie mieli silnego lobbingu. Często wypowiadane zdanie w kuluarach Sejmu: oświata nas wykończy, może stać się faktem.

Oczywiście, posłowie AWS i UW nie mieli najmniejszego zamiaru dyskutować o możliwości zaistnienia ponadzakładowego układu

WCIAŻ BRAK

liwiający uzyskanie stopnia nauczyciela mianowanego, jednakże nie dużej niż na okres trzech lat.

Przez ten czas nauczyciel będzie więc traktowany jako ten zatrudniony tymczasowo. Ci nauczyciele, argumentował Krzysztof Baszczyński, nie będą mogli nawet wziąć kredytu z banku, aby zrobić podstawowe zakupy, a przecież to w wielu części młodzi ludzie. — Czy nie uważacie więc państwo, że jest to bardzo restrykcyjny zapis — pytał. Skoro stażysta uzyskał pozytywną ocenę, a więc przeszedł przez pierwsze sito kwalifikacyjne, dlaczego nie traktować go jako rokujacego nadzieję i zatrudniać na czas nie określony?

Sejm odrzucił jednak ten wniosek i przyjął argumentację Mirosława Swosowskiego z AWS, że te trzy lata to okres sprawdzania nauczyciela i dopiero po tym czasie będzie możliwe zatrudnienie go na czas nie określony.

Dlaczego nauczyciel, który przenoszony jest z urzędu do innej miejscowości traci zasilek osiedleniowy? Na to pytanie nikt nie odpowiadał, ale wniosek o przywrócenie zasiłku odrzucono.

Jak zwykle najwięcej zainteresowania budzą zapisy dotyczące wynagrodzenia. Posłowie opozycji, o czym pisaliśmy, nie zga-

stają. Posłowie opozycji zaproponowali też niewielkie drgnięcie wynagrodzenia w 2001 roku: dla nauczyciela kontraktowego — 125 proc., dla mianowanego — 175 proc. i dla dyplomowanego — 225 proc. średniego wynagrodzenia stażysty. Niestety, pozostawiono propozycję komisji, czyli 123, 161 i 184 proc. Argumentowano, że w nowelizacji mówi się o trzyletnim okresie dochodzenia do płacy, którą ministerstwo i koalicja proponowały. Podkreślono też, że propozycje opozycji kosztowałyby budżet 1,5 mld zł, co byłoby kolosalnym obciążeniem.

Domagano się także, aby minister określał wysokość wszystkich dodatków. Według opozycji jeżeli wysokość dodatków będzie określała gmina, będą one bardzo zróżnicowane. Istnieje także realne niebezpieczeństwo, że w ogóle nie będą przyszanawane.

Zgłoszono także bardzo ważny, z punktu widzenia finansów gmin wniosek, który zagwarantowałby im środki na wynagrodzenia w wysokości adekwatnej do stopni awansu pracujących nauczycieli, a brzmiał on następująco: państwo gwarantuje w dochodach jednostek samorządu terytorialnego albo w budżetach ministrów środki na wynagrodzenia.

TERESA KONARSKA

POŻYJEMY, ZOBACZYMY

Tak naprawdę nikt nie wie, jak nowe zapisy Karty przyjęte zostaną przez nauczycieli. Nie tych funkcyjnych, ale szeregowych. Jak można bowiem wnioskować z bezpośrednich rozmów z tymi ostatnimi i listów do redakcji, w sytuacji, gdy reforma programowa nałożyła na nich tak wiele, i do tego nowych zadań, nie mieli oni czasu ani dokładnie zapoznać się z nowymi uregulowaniami, ani podyskutować o ich roli i znaczeniu dla nauczycielskiego stanu.

Setki tysięcy szeregowych nauczycieli bliżej zainteresuje się Kartą zapewne dopiero przy wypłacie, gdy po raz kolejny zamiast znaczących podwyżek otrzymają niewiele wnoszące do budżetu rodzinnego kwoty, lub wówczas gdy sami, lub których z ich kolegów z pokoju nauczycielskiego zmuszony będzie rościć się ze szkołą.

Szczerze mówiąc jednak wtedy nauczyciele będą mogli mieć pretensje ... do siebie, wszak do wzięcia swoich spraw we własne ręce zachęcają wszystkich kolejne ekipy sprawujące rządy w III RP. I słusznie, bowiem okazuje się, że nawet ci, którzy obiecują, że zrobią wszystko, aby polskiej szkole — uczniom i nauczycielom uczęszczać, pracowali i żyło lepiej — to gdy trzeba w sposób jednoznaczny zająć w tej sprawie stanowisko, wstrzymują się od głosowania lub naciskają nie ten, co trzeba guzik. Przy czym, żeby była jasność nie chodzi mi w tym miejscu o pomyłkę pos. Anny Zalewskiej, której krytyczny stosunek do nowych zapisów Karty jest powszechnie znany i ze względu na zaistniałą sytuację pod-

czas głosowania należy jej tylko współczuć — ale tych kilkudziesięciu innych kolegów z jej klubu, którzy wstrzymali się od wyraźnego zajęcia stanowiska w głosowaniu nad Kartą.

Czyżby tych posłów nie przekonały argumenty specjalistów od edukacji z własnego ugrupowania, którzy nawet w trakcie ostatniego głosowania próbowali usławić wszystkim na Wiejskiej dość oczywistą prawdę — że nowe uregulowania prawne bez odpowiednio większych nakładów na edukację nie przyniosą nic dobrego nauczycielom, a wręcz przeciwnie, stanowią istotne zagrożenie dla ich stabilizacji zawodowej i mogą być powodem ich bezrobocia? Gdyby jednak miał ktoś wątpliwości co do tego, że to właśnie finanse, a właściwie ich oszczędzanie w wydatkach na oświatę było głównym motorem zmian zapisów w Kartcie, to sprawozdanie z przebiegu głosowania nad Kartą w Sejmie nie pozostawia co do tego złudzeń. Z bardzo bowiem wielu proponowanych przez opozycję zmian zapisów, pociągających za sobą skutki finansowe, przyjęto jedynie te, których istotnym walorem jest to, że nie niosą za sobą żadnych obciążeń dla budżetu.

W tej sytuacji pozostaje nauczycielom konfrontacja swych oczekiwań związanych z Kartą z codzienną praktyką jej wdrażania. Zaś wnioski z tej konfrontacji z pewnością dadzą znać o sobie już podczas najbliższych wyborów. Myślę bowiem, że zakres pustych deklaracji składanych nauczycielom przez polityków już się wyczerpał, podobnie jak ich cierpliwość.

KRYSTYNA STRUŻYNA

CO UDAŁO SIĘ OBRONIĆ?

Przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego i posłowie rekomendowani przez ZNP od początku dyskusji nad Kartą starali się obronić obowiązujące zapisy i zmodyfikować te proponowane tak, aby chroniły one nauczycieli. Informowaliśmy o tym w „Głosie” na bieżąco. Co więc udało się obronić?

◆ Pozostawiono zapis stanowiący, że rozporządzenia i zarządzenia, czyli przepisy wykonawcze do Karty podlegają uzgodnieniu ze związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli.

◆ Na wniosek zainteresowanego nauczyciela ubiegającego się o awans na stopień nauczyciela kontraktowego mianowanego i dyplomowanego, w skład komisji kwalifikacyjnej, wchodzi przedstawiciel związku zawodowego wskazanego we wniosku.

◆ Związek zawodowy daje rekomendację ekspertowi zasiadającemu w komisji egzaminacyjnej. (Stanowi o tym minister właściwy do spraw oświaty w drodze rozporządzenia).

◆ Zapisano, że oceny pracy dyrektora dokonuje :

— organ prowadzący szkołę w porozumieniu z organem sprawującym nadzór pedagogiczny nad szkołą, jeżeli organ prowadzący szkołę nie sprawuje nadzoru pedagogicznego, albo

— organ prowadzący szkołę, jeżeli równocześnie sprawuje nadzór pedagogiczny nad szkołą.

◆ Nauczycielom zatrudnionym w szkołach nieeferyjnych przysługuje prawo do urlopu w wymiarze 35 dni roboczych, dotychczas okres urlopowy określano w tygodniach, co było powodem wielu kontrowersji.

◆ Dyrektor może nauczyciela zobowiązać w czasie ferii do określonych czynności, ale nie mogą one zabrać nauczycielowi więcej niż siedem dni. Proponowano 14 dni.

◆ W art. 20 ust. 1 dotyczącym przeniesienia nauczyciela w stan nieczynny lub rozwiązania z nim stosunku pracy w związku z częściową likwidacją szkoły, albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć zmieniono upokarzający nauczycieli zapis, w którym to na ich wniosek (czytaj prośbę) rozwiązywało z nimi stosunek pracy. Zapisano, że w wyżej wymienionych sytuacjach dyrektor szkoły rozwiązuje z nauczycielem stosunek pracy lub na jego, nauczyciela, wniosek przenosi go w stan nieczynny.

◆ Pozostawiono 18 godzinny wymiar zajęć (proponowano 16 godzin). Mowa tu o tzw. sztywnym pensum plus godziny ponadwymiarowe. Nauczyciel może wybrać tę opcję lub pensum ruchome.

◆ Zrezygnowano z pomysłu realizowania przez nauczyciela zajęć w dodatkowym wymiarze 20 godzin, które miały być rozliczane miesięcznie.

◆ Wyraźnie określono w art. 49, gdzie i w jakiej wysokości zachowuje się specjalny fundusz nagród dla nauczycieli:

— w budżetach organów prowadzących szkoły w wysokości co najmniej 1 proc. planowanego rocznego osobowego funduszu wynagrodzeń, z przeznaczeniem na wypłaty nagród organów prowadzących szkoły i dyrektorów szkół,

— w budżetach województw łącznie w wysokości stanowiącej równowartość 2744 średnich wynagrodzeń nauczyciela stażysty, z przeznaczeniem na wypłaty nagród kuratorów oświaty,

— w budżecie ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania w wysokości stanowiącej równowartość 2015 średnich wynagrodzeń nauczyciela stażysty, z przeznaczeniem na wypłaty nagród tego ministra.

◆ Utrzymano dotychczasowe uprawnienia socjalne.

◆ Nauczyciel nie będzie ponosił kosztów związanych z orzekaniem o stanie jego zdrowia w związku z urlopem dla poratowania zdrowia.

◆ Wysokość wyodrębnionych środków w budżecie państwa przeznaczonych na dokształcanie i doskonalenie zawodowe nauczycieli, w tym również na stypendia dla studiujących nadal będzie utrzymana na poziomie 2,5 proc. planowanych wydatków na wynagrodzenie osobowe nauczycieli.

Mogą one być zwiększane o środki finansowe przekazywane przez jednostki samorządu terytorialnego, dotacje i darowizny. ◆ Stosunek pracy z nauczycielami zatrudnionymi na podstawie mianowania, którzy nie posiadają wymaganych kwalifikacji ulegnie wygaśnięciu, jeżeli nauczyciele nie uzupełnią tychże kwalifikacji do 31 sierpnia 2006 roku.

◆ Karta została objęta także nauczyciele-związkowcy urlopowani na podstawie ustawy o związkach zawodowych.

*

ZNP nadal stoi na stanowisku, że Karta w przyjętym kształcie jest dokumentem restrykcyjnym dla zawodu nauczycielskiego, a jednocześnie nie gwarantuje odpowiedniego wzrostu wynagrodzeń.

TK

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Saliński, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Anna Wojciechowska, Agnieszka Woźnicka, Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Koleżanka redaktor Teresa Konarska w artykule „Dobrze mieć mianowanie” w nr 2/2000 „Głosu Nauczycielskiego” dokonała wnikliwego opisu sytuacji nauczycieli, którzy ubiegają się o mianowanie zgodnie z wymogami Karty Nauczyciela zawartymi w art. 10, traktującym o wymaganiach kwalifikacyjnych do mianowania oraz w art. 6a, który szczegółowo przedstawia procedurę oceniania pracy nauczyciela.

JESZCZE O MIANOWANIU...

Przepisy te, a zwłaszcza gwarantowane w 1996 roku art. 6 Karty Nauczyciela, który zlikwidował możliwość — i uprawnienie — nauczyciela do mianowania z mocy prawa, dotyczy wszystkich tych nauczycieli, którzy do sierpnia 1996 roku nie uzyskali mianowania na podstawie przepisów Karty Nauczyciela przed nowelizacją.

Jest jednak duża grupa nauczycieli, którzy rozpoczęli pracę znacznie wcześniej niż w roku 1993, spełniali wymogi kwalifikacyjne ustalone w Karcie Nauczyciela i przepisie wykonawczym o wymaganych kwalifikacjach do zajmowania stanowiska nauczyciela, by być zatrudnionymi na podstawie mianowania, a w szkole lub placówce pracowali na podstawie umowy o pracę na czas nie określony.

Ta sytuacja prawna dotycząca sposobu nawiązania stosunku pracy nie miała, i na razie nie ma, żadnego znaczenia w sytuacji finansowej nauczyciela.

Propozycje ministerstwa edukacji wprowadzenia do Karty Nauczyciela szczebli awansu zawodowego i odpowiednich do tego wysokości wynagrodzeń, postawiło

przed tymi nauczycielami problem bardzo istotny — kim oni właściwie są i kim będą po nowelizacji Karty Nauczyciela? Czy nauczycielami kontraktowymi, zrównanymi w wynagrodzeniu z nauczycielami, którzy dopiero niedawno rozpoczęli pracę, czy nauczycielami mianowanymi usytuowanymi finansowo znacznie (!) wyżej?

Dyrektorzy szkół i placówek są obecnie nie tylko zasypywani wnioskami o ocenę pracy, która dawałaby podstawę do uzyskania mianowania, ale także wnioskami o potwierdzenie, że dany nauczyciel uzyskał prawo do mianowania wcześniej niż weszła w życie nowelizacja Karty Nauczyciela w 1996 roku i są nauczycielami mianowanymi. Dochodzi często do sytuacji konfliktowych pomiędzy dyrektorami a nauczycielami, gdyż dyrektorzy, zwłaszcza pełniący swe funkcje od niedawna, odmawiają spełnienia takich wniosków.

Kto w tym sporze ma rację? Jest to tym bardziej istotne, że wkrótce rozstrzygnięcie może owocować konkretnymi konsekwencjami finansowymi.

Wychodząc z założenia, że prawo nie działa wstecz, a art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1996

roku o zmianie Ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 87 poz. 396) stanowi: „Nauczyciele zatrudnieni w dniu wejścia w życie ustawy na podstawie mianowania, stają się nauczycielami mianowanymi w rozumieniu ustawy”, należy rozpatrzyć sytuację prawną nauczyciela w dniu poprzedzającym wejście w życie znowelizowanej ustawy Karta Nauczyciela. Ustalenie to jest bardzo istotne w świetle obowiązującego wtedy art. 10 ust. 2, określającego, jakie warunki winien spełnić nauczyciel, by można

było z nim nawiązać stosunek pracy przez mianowanie. Podstawę stanowi pkt 7 tegoż art. 10 ust. 2, który dla jasności przytaczam w całości:

„7. Bezpośrednio przed mianowaniem wykonywał nieprzerwanie przez co najmniej dwa lata, w pełnym wymiarze zajęć, pracę pedagogiczną w szkole lub pracę dydaktyczną na stanowisku nauczyciela akademickiego, która została pozytywnie oceniona. Jeżeli w okresie trzech lat nieprzerwanej pracy w szkole licząc od dnia zatrudnienia nie dopełniono obowiązku oceny pracy nauczyciela, a spełnia on pozostałe warunki do mianowania, uzyskuje mianowanie z mocy prawa.”

Tak więc, każdy nauczyciel, który przed nowelizacją Karty Nauczyciela spełniał **wszystkie** warunki art. 10 ust. 2, stawał się nauczycielem mianowanym następnego dnia po upływie trzyletniego okresu zatrudnienia niezależnie od tego, czy dyrektor szkoły wręczył mu akt mianowania, czy zmienił mu dokument, na podstawie którego nauczyciel był zatrudniony, czy tych czynności nie dokonał. Wręczenie aktu mianowania, odebranie ślubowania zgodnie z art. 15 Karty Nauczyciela miało charakter symboliczny, a status prawny nauczyciela podkreślał art. 13.

3) **Stosunek pracy na podstawie mianowania nawiązuje się z dniem określonym w akcie mianowania**, a jeśli tego

dnia nie określono, z dniem doręczenia tego aktu lub z dniem uzyskania mianowania z mocy prawa zgodnie z art. 10 ust. 2 pkt. 7.

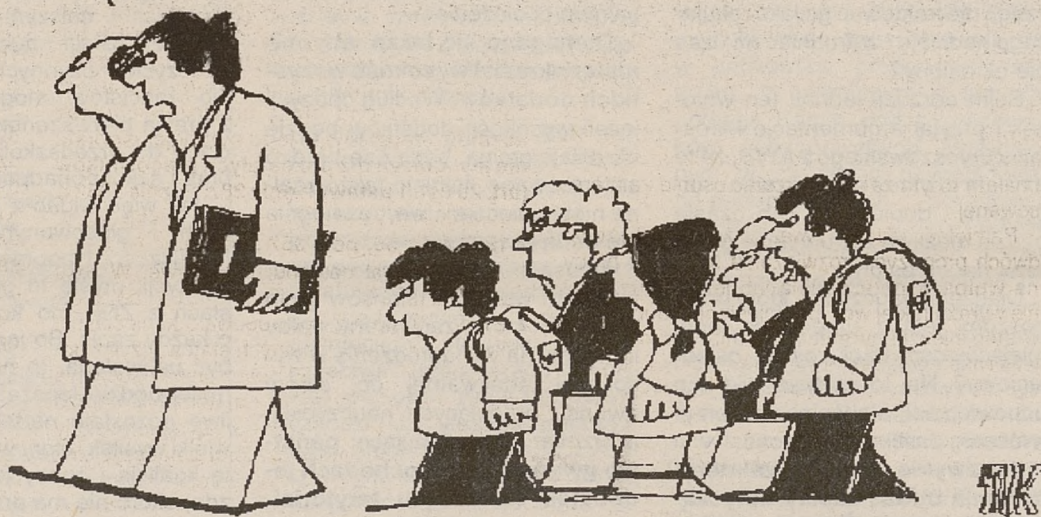
Na podkreślenie zasługuje także formuła **nawiązuje się**, co jest zjawiskiem samoistnym, nie wymagającym innych czynności dokonywanych przez jakikolwiek czynnik zewnętrzny — dyrektor szkoły, organ prowadzący lub nadzorujący.

Co ma więc zrobić nauczyciel, który poprosił swego dyrektora o potwierdzenie swego statusu nauczyciela mianowanego poprzez wydanie aktu mianowania lub zmianę umowy o pracę na czas nie określony na umowę na podstawie mianowania, a dyrektor mu odmówił?

Jeżeli wniosek taki nauczyciel przedstawił ustnie — trzeba wystąpić do dyrektora na piśmie, co zobliguje go do pisemnej odpowiedzi. Odmowa dyrektora daje podstawę do skierowania sprawy do Sądu Pracy.

LUDWIK WIECZOREK
Sucha Beskidzka

NIESTETY, CZASEM MUSZĘ ZABIERAĆ ROBOTE DO DOMU...



Wydaje się być pragmatyczną nieodwołnością, aby na progu 2000 r. i w przededniu 95-lecia ZNP pokusić się o kilka refleksji wokół psychologicznej sytuacji i kondycji wewnątrzwiązkowej naszej organizacji, a szerzej mówiąc — naszego modus vivendi, a także ewentualnej strategii.

Czyli mówiąc inaczej — zapytać, jaki jest krajobraz po bitwie i przed czekającą nas niewątpliwie batalią. Jakie jest powietrze związkowe, którym na co dzień oddychają, ale nie tylko struktury i ogniwa Związku, ale także, a może przede wszystkim, jego członkowie? Co w tym powietrzu jest szkodliwego dla ekologii związkowej? Do jakiego stopnia „dolarowe horyzonty” omamiły część naszego środowiska, chociaż przecież skądinąd wiadomo, że horyzont to jest co prawda rzecz piękna, ale gdy się chce doń zbliżyć, to permanentnie ucieka daleko i mami ponownie naiwnych.

Powiedziałem nie tak dawno na ważnym związkowym forum, iż jest czas romantyzmu i jest czas pozytywizmu. Każdy z tych dwóch czasów i adekwatne do nich postawy spełniają dobrze swoją rolę w stosownym, oczywiście, okresie. Każda z tych postaw ma swoją wartość funkcjonalną i jest właściwa w danej chwili. Jest kwestią bezcenną trafnie ją zdiagnozować.

Warto, abyśmy bez oporów emocjonalnych i posądzania o konformizm uzmysławiali samym sobie i wszystkim naszym członkom, szczególnie „rewolwerowcom”, że metoda: sztuka dla sztuki w działalności związkowej jest, krótko mówiąc, **diabła warta** i że działalność Związku to nie jest tylko strajk lub co gorsza — jego zaniechanie. Warto także uznać tę prawdę, że czasami są przecież chude lata w efektach działalności

związkowej, że trzeba chyba umieć tykać również gorzkie pigułki **niesukcesu**. Taktycznie bowiem jest chyba lepsze takie zachowanie niż udawanie **radości statystycznej** lub odnoszenie pyrrusowych zwycięstw.

Najważniejsze według mnie jest natomiast to, że nie popełniliśmy grzechu zaniechania. Tego nam nikt nie może zarzucić, z wyjątkiem naturalnie oszołomów, niestety, także częściowo i związkowych, którzy za-

Związek, z uporem Syzyfa, wiele kwestii oświatowych, opracowywaliśmy różne opinie i stanowiska dotyczące kluczowych zagadnień oświatowych, wysuwaliliśmy różne postulaty, wnioski i propozycje odnośnie koncepcji MEN-u, recenzowaliśmy nieomal każdy projekt czy posunięcie resortu.

Niestety, dzisiaj już to widać z coraz większą ostrością, że w najważniejszej sprawie — kwestii płacowej — wbrew eldorado-

tom i na przekór wszystkiemu, po 95-kroć „nie”!

Przegrana bowiem jednej bitwy, bo aktualnie się na to zanosi, mimo różnych utopijnych zaklęć płynących z resortu, nie stanowi o przegraniu całej wojny. Przypominam, że my, członkowie ZNP, toczyliśmy od 95 lat wojnę o dobro polskiej oświaty i godny status zawodowy nauczyciela polskiego. Wojnę trzeba prowadzić dalej — różnymi środkami, także i konsekwencją w cierpliwości, bo kiedyś wreszcie **oświecenie** rządzących chyba w końcu nadejdzie.

Tymczasem mądrze realizujemy restrukturyzację Związku, stosując elastyczną i zróżnicowaną środowiskowo metodologię i nie traktując Statutu jako wartości samej w sobie, bo nie Związek jest dla statutu, ale statut dla Związku. Pamiętać w tej sytuacji także musimy, że nie liczy się tylko formalistyczna retoryka i sucha literatura prawa, ale i duch prawa, bo inaczej to się możemy nie „odliczyć”, mimo że restrukturyzacja zostanie zrealizowana z formalnym sukcesem.

W kontekście niezmiennej filozofii ministra, który każe nam z samozaparciem (ale naszym!) „misjonarstwem żyć”, wszelkie rezygnacyjnokapitulancie nastroje to samobójcze tendencje. Jako motto działania — na 2000 rok — przyjmijmy zatem słowa głęboko pragmatyczne i racjonalne: „róbmy swoje”!

Niezależnie bowiem od rozwoju komputeryzacji i internetyzacji szkoła zawsze będzie potrzebna społeczeństwu, nauczyciele zawsze będą potrzebni szkole, a nauczycielom zawsze będzie potrzebny **właśnie** Związek Nauczycielstwa Polskiego.

WOJCIECH ADASZEWSKI
Konin

RÓBMY SVOJE

wsze będą krzyczeć, iż Związek nic nie robi. Dlaczego o tym piszę?

Odczuwa się bowiem w naszej organizacji swoistą dwoistość: albo swoistego **kaca organizacyjnego**, albo samouspokajającego triumfalizmu. Nie chodzi oczywiście o to, aby tryskać albo tzw. obiektywnym pesymizmem, albo tanim i utopijnym, choć popularnym skądinąd optymizmem. Również, a może przede wszystkim, „**skacowana**” mentalność związkowa także nie ma racjonalnego uzasadnienia i nie dajmy jej sobie narzucić.

Wydaje się, że mimo różnych, mniejszych czy większych, potknięć Związek nasz w ostatnim okresie **zrobił wszystko dla obrony interesów polskich nauczycieli**, a że uzyskaliśmy **niewiele**, to już zupełnie inna bajka. Armat niestety nie mamy, a kijów baseballowych raczej nauczyciele nie mają zwyczaju używać. Eksponowaliśmy jako

wym obietnicom ministerialnodolarowym, nie uzyskaliśmy tak naprawdę nic, bo o żadnej rewolucji płacowej, obwieszczanej wielokrotnie i szumnie przez ministra Handke, w ogóle nie ma mowy, a jedynie można mówić o bardzo skąpym zresztą **makijażu** płacowym. Liczby bowiem nie kłamią, chociaż w specjalnych ulotkach wysyłanych do środowisk nauczycielskich „udowodniano”, że wali do nas lawina pieniędzy, a ZNP tego nie dostrzega, lub co gorsza, w politycznym zacietrzewieniu, nie chce dostrzec nadchodzącego raję.

Czy mamy jednak wobec tego niepowodzenia — bo dla każdego związku zawodowego, **nic nie znaczące podwyższanie płac** jest niepowodzeniem — a jednocześnie wobec postawy rządzących **złożyć zabawki** i odśpiewać na 95-lecie ZNP: regniet in pace? Otóż, wbrew różnym podsze-

Uczeń o mały włos nie pozbawił życia swego nauczyciela, dzieląc go w głowę metalowym kijem bejsbolowym.

To tragiczne wydarzenie miało miejsce przed budynkiem Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Kętach, dwudziestosięciennym mieście w powiecie oświęcimskim. Napastnikiem był siedemnastoletni **Adrian**, repetent z IIc technikum. Asystował mu o rok młodszy **Tomasz**, kolega z tej samej klasy. Obydwu groziły jedynki na semestr z podstaw technologii maszyn. 12 stycznia przed ósmą zaczęli się za żywoptem w oczekiwaniu na nauczyciela tego przedmiotu **Andrzeja Szczepańskiego**. Dobrze wiedzieli, w którym miejscu parkował auto — zazwyczaj pod oknami swojej pracowni.

Niebezpieczny dla życia cios **Adrian** zadał pedagogowi chwilę potem, jak ten wysiadł z samochodu. Siła uderzenia była tak duża, że **Andrzej Szczepański** osunął się na ziemię. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Jak wyznał, będąc już w szpitalu w Wadowicach, w pierwszej chwili myślał, że ma zawal. Ale gdy poczuł potworny ból głowy i lekkość oczekującej krwi, zdał sobie sprawę, że ktoś go od tyłu zaskoczył. Na szczęście, nie stracił przytomności. Gdy leżał na ziemi, oszołomiony i krwawiący, ujrzał nad sobą swego ucznia z podniesioną pałką. Drugi cios może byłby już śmiertelny. Napastnik jednak się cofnął. — Spojrzałem mi w oczy i straciłem rezon — powiedział w telewizji nauczyciel.

Chłopak wyrwał ofierze kluczyki od samochodu i wraz z kolegą usiłował nim odjechać. Zanim zdolał uruchomić silnik i wymanewrować pojazd, nadbiegli uczniowie, świadkowie wydarzenia. Obydwaj napastnicy — widząc, że droga jest już zablokowana — wyskoczyli z samochodu i zaczęli uciekać w kierunku pobliskiego osiedla. W pogon za nimi rzuciło się kilku uczniów. Złapali tylko **Adriana**. Zbiegł **Tomasz** ukrywał się cały dzień i dopiero koło siedemnastej sam zgłosił się na policję. Obydwaj chłopcy podobno nie kryli się z tym, że chcą „przyłożyć Szczepanowi”. **Andrzeja Szczepańskiego** już od dłuższego czasu dochodziły słuchy o planowanym na niego zamachu. Ponoć nawet szukali dostępu do broni. O ich zamiarze miała wiedzieć spora grupa kolegów. **Jednak żaden z nich nie próbował przeciwdziałać bandyckim planom — nie ostrzegł nauczyciela, ani nie zawiadomił dyrekcji.** Dlaczego?

W czasie spotkania ze społecznością szkolną, zorganizowanego kilka dni po napadzie przed budynkiem kęckiej placówki zdarzył się znamieny incydent. Gdy na pytanie dziennikarza odpowiadał **Stanisław Łekawa**, dyrektor szkoły, ktoś z końca tłumy krzyknął pod jego adresem: „Będziesz następny”. Kto? Przepadł jak kamień w wodę.

Czy zatem szkoła w Kętach to siedlisko zła, patologii, znieczulicy i — co najgorsze — miejsce otwartej walki uczniów z nauczycielami? W Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych trafiłem na przerwę. Takiego ścisłu na korytarzu nie widziałem chyba jeszcze w żadnej szkole. Długo lawirowałem między uczniami, zanim dostałem się do sekretariatu. Żadnej wolnej przestrzeni. **Budynek niewielki, a uczy się w nim 2 tys. uczniów w 63 oddziałach, na trzy zmiany.**

Pierwsza lekcja rozpoczyna się już o siódmej rano. W tym przepelnionym do granic możliwości kombinacie najwięcej klas liczy zasadnicza szkoła zawodowa. Ponadto istnieje tu technikum, liceum techniczne i zawodowe, technikum dla pracujących, szkoła policealna. Ponadto wcisnęły się tu, jakimś cudem, jeszcze dwie zawodowe szkoły niepubliczne.

Nastrój przynębnienia wyczuwalny jest wszędzie. Nauczyciele i uczniowie rozmawiają ściszym głosem. — Wydarzenia ostatnich dni zwały się na nas w bardzo trudnym momencie — mówi wicedyrektor **Stanisław Piróg**. — Wystawiamy oceny na pierwszy semestr. Okres klasyfikacji wymaga skupienia, spokoju. Ale zamiast ciszy, przeżyliśmy burzę.

Czternastego stycznia zebrała się rada pedagogiczna i podjęła uchwałę o skreśleniu **Adriana** i **Tomasza** z listy uczniów. Jak uzasadniono, w decyzji tej nie chodzi tylko o przykładne ukaranie obydwu napastników, lecz także o zapewnienie bezpieczeństwa **Andrzejowi Szczepańskiemu**. Wszyscy bowiem wierzą w to, że wróci on do pracy. Trudno sobie wyobrazić, aby mógł przebywać w tym samym miejscu, co jego oprawcy.

Obydwaj chłopcy już następnego dnia po napadzie zostali decyzją prokuratora rejonowego w Oświęcimiu zwolnieni z aresztu i oddani pod dozór policyjny. Obecnie przebywają w domach. — Tego nie rozumiemy. Groźni, bezwzględni przestępcy o mały włos nie zabili człowieka i są już na wolności? — komentują nauczyciele. Pragną więc, aby dyrektor wystąpił do prokuratora rejonowego z żądaniem uzasadnienia jego decyzji na piśmie.

— Nasza młodzież nie jest totalnie zła — mówi **Stanisław Piróg**. — 12 stycznia zachowała się naprawdę dzielnie. Zareagowała natychmiast. Zanim zdążyłem przejść ze swego gabinetu na miejsce zdarzenia, chłopcy udzielali już panu **Szczepańskiemu** pierwszej pomocy. Tamowali krew, używając bandażu z samochodowej apteczki. Robili to naprawdę fachowo. Znam się na tym, bo jestem nauczycielem przysposobienia obronnego. Inna grupa uczniów natychmiast rzuciła się w pogon za napastnikami.

Kęccy nauczyciele mają nadzieję, że wszystko co najgorsze już za nimi. Ale wciąż nie dają im spokoju pytania, dlaczego **Adrian** i **Tomasz** porwali się na życie **Andrzeja Szczepańskiego**. — Jest to czyn nie mieszczący się w granicach żadnych norm etycznych — mówi **Magdalena Pękala**, druga wicedyrektor. — Kęty to naprawdę spokojne miasto. Nasza szkoła też. Nawet mieszkańcy sąsiedniego **Andrychowa** zwracają się do nas z prośbą o przyjęcie ich dziecka do naszej szkoły, uzasadniając to tym, że u nas jest bezpieczniej niż w andrychowskiej placówce o podobnym profilu.

Tymczasem pojawiły się już następne pogroźki pod adresem innego nauczyciela. Odebrał anonimowy telefon. Ktoś go postraszył, że będzie kolejną ofiarą.

— Nie ulegajmy panikarskiej atmosferze — odpowiada **Magdalena Pękala**. — Ten telefon z pogroźką to był tylko, jak sądzę, niewybredny, głupi żart. Natomiast ów osobnik, który groził publicznie dyrektorowi, jak się nam zdaje, nie był uczniem naszej szkoły. Jako nauczyciele zdajemy sobie sprawę, że uczniowie, zwłaszcza zagrożeni, życzą nam czasami jak najgorzej. Ale to tylko taka konwencja uczniowska. Ich słów na ogół nie bierze-

bie sprawiedliwość w bóje poza szkołą.

Małgorzata Banaś podkreśla, że obydwaj napastnicy nie pochodzą z rodzin patologicznych. Rodzice **Tomasza** to przykładne małżeństwo, utrzymujące bliski kontakt ze szkołą. Co prawda, **Adrian** ma trudną sytuację rodzinną — ojciec uległ wypadkowi i jest inwalidą wymagającym stałej opieki — to jednak chyba nie w rodzinie należy szukać przyczyn jego zachowania się.

— Ilc to klasa słabeuszy — mówi wychowawczyni. — Tak się u nas utarło, że do klas „a” i „b”

Małgorzata Banaś nie potrafi wyjaśnić racjonalnie przyczyn zamachu na nauczyciela, również i z tego powodu, że tak na dobrą sprawę wcale nie było wiadomo, czy **Adrian** dostanie jedynkę na semestr. Miał tylko dwie oceny — jedynkę i dwójkę — z czego wynikało, że powinien być jeszcze pytany. Tylko **Tomasz** był już raczej bez szans — trzy jedynki. Wychowawczyni przyznaje jednak, że **Adriana** znała. Jako repetent był w klasie nowym uczniem, a poza tym opuścił aż sześć tygodni.

Może wina leży po stronie nauczyciela? Może stawiał zbyt wysokie wymagania? — Zdecydowanie nie — odpowiada dyrektor **Stanisław Łekawa**. — Nauczyciel ten posiada nie tylko wysokie kwalifikacje fachowe, lecz także ma dobry kontakt z młodzieżą. Czasem wydawało mi się, że z niektórymi uczniami jest za bardzo zżyty. Przez wiele lat prowadził wodną drużynę harcerską. Ma zresztą stopień kapitana żeglugi bałtyckiej. Odnosił również duże sukcesy dydaktyczne. Jego uczniowie byli laureatami konkursów sprawności zawodowych w dawnym województwie bielskim.

Łukasz Kula, przewodniczący samorządu uczniowskiego, i **Grzegorz Stawowczyk**, jego zastępca, uczyli się technologii przez cztery lata i wspominają **Andrzeja Szczepańskiego** z jak najlepszej strony. — Owszem, był wymagający, ale żądał od nas znajomości tylko niezbędnego minimum. Jeżeli uczeń opanował to, co podyktował nam do zeszytu, to miał zaliczone. Zasada więc była prosta. Uważam, że pan **Szczepański** był sprawiedliwy. To jeden z najlepszych nauczycieli w naszej szkole — twierdzi **Grzegorz**.

Łukasz identyfikuje się z decyzją rady pedagogicznej o relegowaniu dwóch kolegów ze szkoły. — Nie byłem święty, pozwalałem sobie na młodzieńcze wygłupy, ale są przecież granice, których przekroczyć nie wolno.

Danuta Godlewska, pedagog szkolny, nie zna **Adriana** i **Tomasza**. — To najlepszy dowód, że z chłopcami nie było problemów, bo gdyby były, to na pewno miałyby z nimi do czynienia.

Dlaczego więc chłopcy ci zaatakowali nauczyciela?

— Bo widzą wzory zachowań w telewizji. Bohaterami dnia, o których powszechnie się mówi, są właśnie różnego rodzaju napastnicy, gangsterzy. Młodzieży, która nie nauczyła się w domu rodzinnym odróżniać dobra od zła, tacy negatywni bohaterowie bardzo imponują — odpowiada **Danuta Godlewska**.

— Dzisiaj swoje racje można wywalczyć tylko siłą. Górą są ci, którzy blokują drogi, strajkują, obzuwają śrubami i farbami urzędy. Taki sposób dochodzenia swego przenika do świadomości młodzieży — dodała **Małgorzata Banaś**.

— Może chcieli udowodnić kołom, że są twardzi — wtrącił **Stanisław Piróg**.

— Dziś młody człowiek, który o coś prosi, jest słaby. Imponuje tylko ten, który załatwia sprawę kijem bejsbolowym — podsumował dyrektor **Stanisław Łekawa**.

Wygląda na to, że niebawem naucekstwo stanie się zawodem dużego ryzyka. Przypadki agresji uczniów wobec nauczycieli stają się, niestety, coraz powszechniejsze.

WITOLD SALAŃSKI

DLACZEGO?

my na serio. Niestety, teraz już wiemy, że takich żartów nie wolno bagatelizować.

Pytaniem „dlaczego” chyba najbardziej zadęcza się w gronie pedagogicznym wychowawczyni Ilc, **Małgorzata Banaś**, nauczycielka niemieckiego. Od tragicznego wydarzenia minął prawie tydzień i jeszcze się nie uspokoiła. — Jestem przede wszystkim bardzo zaskoczona — wyznaje. — Z obydwoma chłopcami nie mieliśmy większych problemów wychowawczych. Żaden nauczyciel nie kierował pod ich adresem

kierowani są uczniowie najzdolniejsi, zaś do „c” najslabsi, często z różnymi orzeczeniami z poradni psychologiczno-pedagogicznej. Rzeczywiście, moi uczniowie nie są orłami. Zdają sobie sprawę, że są mało zdolni. Świadomość tego, że bez względu na to, ile godzin będą ślęczeć nad książką, to i tak efekt będzie mierny, z pewnością działa na nich deprymująco. **Adrian** i **Tomasz** byli jedynymi uczniami w tej słabej klasie, którym groziły jedynki z podstaw technologii. Może poczuł się tym upokorzony i stąd ich tak ostra reakcja.

Wychowawczyni Ilc nic nie wie-



skarg. Niczym negatywnym się nie wyróżniali. Zachowywali się w miarę kulturalnie. Tylko raz **Adrian** miał zatarg z kolegą z klasy. Doszło między nimi do jakiegoś nieporozumienia w szatni po lekcji wychowania fizycznego. Obydwaj chłopcy postanowili wymierzyć so-

działa o rzekomych przygotowaniach **Adriana** i **Tomasza** do napadu na nauczyciela. Pytała też o to swoich uczniów. Okazało się, że **Adrian** w przeddzień coś tam przebąkiwał o swoich złych zamiarach wobec pana **Szczepańskiego**, ale jak zwykle, wszyscy potraktowali jego słowa jako żart.



CD ZE STR. 1

„Na wybór koncepcji pedagogicznej wpłynęły: lokalizacja przedszkola na peryferiach miasta, rodzinny wielopokoleniowy, domy z ogródkami, sąsiedztwo gospodarstw rolnych, bliskość lasu. Uznaliśmy, że najbliższa jest nam pedagogika waldorfska”.

I tak się zaczęło. Przede wszystkim powstały grupy mieszane. W jednej grupie były zarówno maluchy, jak i dzieci starsze. Dzieci starsze miały się opiekować młodszymi, maluchy miały naśladować te starsze. Nie rozdzielano rodzeństw. Wprowadzono wszystkie te elementy, które były stosowane przez cały ubiegły rok.

Stopniowo metoda objęła całe przedszkole. Tak było do końca października. **Aż tu nagle 25 października ktoś wysłał do rodziców anonim: „Rodzice, Wasze dziecko jest w szponach sekty. Ratujcie je, póki czas!”.** Podpisane: Zaniepokojony Rodzic. Do anonimu dołączono artykuł Andrzeja Szydłaka o sektach. Anonim otrzymał każdy z rodziców.

Na kopercie wypisano dokładny adres. — Autor anonimu musiał przewertować nasze książki adresowe — mówi pracownicy przedszkola.

— To było jak grom z jasnego nieba — mówiła Marzena Domańska. — Lidia Michałek zrobiła zebranie dla rodziców, ale nie dopuszczono jej do głosu. Zrobili na nią nagankę.

I posypała się lawina. Okazało się, że metoda wprowadzona przez Lidę Michałek budziła wiele kontrowersji, zwłaszcza wśród nauczycieli. — Ja nigdy nie byłam zwolenniczką tej metody — mówi Wioletta Matalewska, nauczycielka. — Nie rozumiałam jej i nie czułam. Oczywiście, usiłowałam z nią polemizować, ale pani dyrektor wyraźnie mi oświadczyła, że tak ma być i koniec. Dostałam do pomocy panią Marię, która praktycznie o wszystkim decydowała. To ona była szarą eminencją w mojej grupie. Ja nie miałam właściwie nic do powiedzenia.

— Co budziło mój sprzeciw? — zastanawia się. — Właściwie wszystko. Miałam w grupie dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Praca z taką grupą była bardzo trudna. Młodsze dzieci czuły się zagubione, starsze były bardzo rozdkazywane. Trudno je było czymś zająć. Inne są przecież potrzeby trzylatka, a inne sześciolatka. — Starsze dzieci wyraźnie się uwsteczniały — dodaje Magdalena Socha, nauczycielka. — Młodsze były onieśmielone. Nie mogłam organizować typowych zajęć gimnastycznych, bo albo młodsze nie nadążały, albo starsze się nudziły.

Magdalena Domańska nie podziela tych negatywnych opinii. — W mojej grupie wszystko szło jak po maśle — mówi. — Zauważyłam, że starsze dzieci opiekują się młodszymi, chodzą z nimi za rączkę. Sześciolatki w parze z trzylatkami to widok bardzo wzruszający! To naprawdę wzywała w dzieciach instynkty opiekuńcze.

Nauczycielki są oburzone, że nie miały żadnego przygotowania merytorycznego w tym kierunku. — Od samego początku byłam do tego ustosunkowana sceptycznie — wyznaje Wiesława Nowak, nauczycielka. — Tak naprawdę nie wiedziałam nic o metodzie, którą mam realizować. Po prostu na radzie pedagogicznej we wrześniu powiedziano mi, że zostaje wprowadzona taka metoda, ma robić to i to, i koniec!

Początkowo usłowały się do tego przystosować. Ale już po miesiącu wiedziały, że to jest niewypał. — Nikt nie dał nam czasu do namysłu, nie oswoił nas z tym. Nam narzucono tę metodę — mówi Magdalena Socha. — Jeżeli pani dyrektor nosiła się z takim zamiarem, mogła nas o tym powiadomić wcześniej. Mogłybyśmy przygotować się do tego, poczytać fachową literaturę.

Lidia Michałek jest zdruzgotana. — Nie otrzymywałam żadnych sygnałów, że coś im się nie podoba

— mówi. — Przecież wystarczyło to mnie podejść i przedyskutować problem. Nie jestem autokratką, zawsze starałam się podejmować decyzje wspólnie. Wierzyłam, że te młode dziewczyny będą chciały uatrakcyjnić swoje zajęcia z dziećmi. A one zrobiły ze mnie despotkę!

Lidia Michałek twierdzi, że nie działała przez zaskoczenie. — Pewne elementy, jak na przykład opowiadanie baśni, zaczęliśmy wprowadzać już trzy lata temu. — Kurs pedagogiki steinerowskiej rozpoczął się w 1996 roku — dodaje Ewa Wojtkowiak. — Od tamtej pory wciąż była mowa na ten temat. Nauczycielki doskonale wiedziały, że nosimy się z takim zamiarem.

WILCZY BILET

Lidia Michałek przeprowadziła też anonimową ankietę wśród pracowników. Mogli szczerze wypowiedzieć się, czy są zadowoleni ze zmian. — Wszyscy zgodnie aprobowali te zmiany — mówi Ewa Wojtkowiak. — Nikt nie oponował.

Dziś niemal wszystkie innowacje wprowadzone przez Lidę Michałek wywołują kontrowersje. — Niby był kącik do odpoczywania, ale w praktyce różnie z tym bywało — mówi Wiesława Nowak. — Jeśli w sali panuje hałas, trudno jest dziecku zdrzemać się. Dzieci w efekcie chodzą sennie i apatyczne. Albo ten korowód. Jak długo można powtarzać to samo? — pyta retorycznie.

— Po pewnym czasie dzieci były znudzone i nie chciały się w to bawić. Nie wyobrażam sobie, jak można te same piosenki i wierszyki powtarzać dzień w dzień przez cały miesiąc. Zwykle więc ograniczałam to do tygodnia. — Dzieci musiały chodzić w kółeczku i klepać ciagle to samo — mówi Wioletta Matalewska. — To przypominało jakiś taniec chochołi. Nudziłam się i wiem, że dzieci też nie były tym zachwycone.

— Nie kazałam powtarzać tego samego aż do znudzenia — broni się Lidia Michałek. — To przecież absurd. Nie jestem sadystką ani masochistką. Kiedy widziałam, że dzieci chcą czegoś nowego, kończyłam zabawę.

Marzena Domańska twierdzi, że dzięki temu dzieci trenowały pamięć i po miesiącu mogły swobodnie recytować różne wierszyki. — Rodzice otrzymywali od nas utwory na ksero i mogli sprawdzać, na ile wiernie dziecko odtwarza tekst — mówi. — Ja nie zauważyłam, żeby dzieci były znudzone czy zniechęcone.

Kolejny kontrowersyjny punkt to metoda opowiadania baśni. — Ciagle musiałam opowiadać jedno i to samo — mówi Wioletta Matalewska. — Dostałam od pani Marii odręcznie napisane legendy i baśnie, i przez miesiąc codziennie miałam je recytować.

To były baśnie o świętym Michale, świętym Franciszku i świętej Tekli. Jakieś dziwne, niezrozumiałe, pełne okropieństw. Widziałam, że dzieci słuchają bez specjalnego zainteresowania, kręcą się i wiercą niecierpliwie, więc w końcu przesiłam na klasycznej literatury dziecięcej. Oczywiście, skróciłam czas opowiadania jednej baśni do tygodnia. Przecież przez miesiąc można się zanudzić!

Lidia Michałek jest przerażona biernością i brakiem inwencji u swoich współpracowników. — Nigdy nikomu nie kazałam opowiadać tej samej baśni przez miesiąc! Sądziałam, że to jest jasne. Chodziło mi tylko o zachowanie pewnego rytmu, o stwo-

wienie klimatu. Myślałam, że młode, wykształcone dziewczyny to zrozumieją.

— Dzieci tak naprawdę nie miały się czym bawić — mówi Magdalena Socha. — Tych zabawek ekologicznych było niewiele. A szyszkowe wyniesione z lasu służyły im tylko do rzucania. Wcale nie chciały się nimi bawić. Nie mam nic przeciwko zabawkom z naturalnych surowców, ale uważam, że powinna być jakaś różnorodność. — Zabawki plastikowe bardzo szybko nudzą się dzieciom — replikuje Marzena Domańska.

— To cudowne, że zamiast klasycznej Barbie z długimi rzęsami i elegancką garderobą, dzieci miały do zabawy szmaciane lalki. Taką lalkę można przutylki. Ona się nigdy nie nudzi. Jest dla dziecka przyjaźnielcem, a nie tylko kosztownym cackiem. — Zabawki gotowe, robione na

naśladowania. Jestem żywa z natury, uwielbiam ruch i aktywność, a tymczasem musiałam tkwić jak mumia egipska, gdy tymczasem dzieci robiły co chciały. Po pewnym czasie przestały zauważać moją obecność i zajmowały się same sobą. — To była samowolka — dodaje Wioletta Matalewska. — Dzieci nic nie wynosiły z takich zajęć.

Kilka nauczycielek zwróciło uwagę na niecodzienną oprawę zajęć w przedszkolu. — To nie było zwykłe czytanie baśni czy pisanie w określonym rytmie — mówi Wiesława Nowak. — To przypominało rytuał. Zresztą wszystkie zajęcia miały charakter jakiegoś misterium. Na przykład obchodziliśmy bardzo uroczysto święto chleba. Nie mam nic przeciwko temu, żeby dzieci same wypiekały chleb i go spożywały, ale z tego zrobiono jakiś kult. Na

środku sali stał jeden duży stół, a na nim wielki bochenek chleba, otoczony świeczkami i girlandami z liści i jablek.

Nauczycielkom kojarzyło się to z jakimś dziwnym obrzędkiem. Brakowało w tym prostoty, wszystko było jakieś podniesione i patetyczne. — To chyba chore wyobraźnię — konstatuje Lidia Michałek. — No,



ale jeśli jednej z nauczycielek wydawało się, że dzieci po opowiadaniu baśni zapadają w hipnozę...

Niemale zdziwienie wywołał też fakt, że Mikołaj, który pojawił się w przedszkolu, jest niebieski. — Kazano nam mówić dzieciom, że Mikołaj przybywa prosto z nieba, dlatego ma taki kolor szat — mówi Magdalena Socha. — Słuchały z niedowierzaniem. Przecież doskonale pamiętają, że Mikołaj ma czerwony strój. To było niepotrzebne mieszanie dzieciom w głowy — podsumowuje.

Najwięcej emocji i domysłów wywołała sprawa tajemniczej sub-

stancji, wcieranej dzieciom w rączki. Wychowankowie Ewy Wojtkowiak ustawiali się rzędem, składali rączki na kształt muszelki i otrzymywali od pani po kropelce jakiegoś specyfiku. Ten wyzwyczaj powtarzał się codziennie, tuż po porannym myciu rąk.

— Nie wiem, co dokładnie dzieci otrzymywały — mówi Wioletta Matalewska. — Widziałam jakąś buteleczkę, ale co to było, nie potrafię powiedzieć. Ilekroć potem weszłam do sali, czułam silny, mdłący zapach, tak jakby ktoś rozpylił w powietrzu olejek różany. Podczas wcierania tej substancji pani Wojtkowiak powtarzała wymyślony przez siebie wierszyk, który zaczynał się od słów: „Gdy ręce składam w muszelkę...” — dodaje Magdalena Socha. — Nie wiem naprawdę, czemu miało to służyć.

— To był zwykły krem Nivea — twierdzi Marzena Domańska. — Każde dziecko otrzymywało odrobinę kremu w celach pielęgnacyjnych. A ten wierszyk? Cóż, miał nadać temu charakter zabawy.

Lidia Michałek nie wie już, czy ma się śmiać, czy płakać. — Zaczęło się od jednej z naszych wychowanek, Martynki Frąckowiak — mówi. — Mar-

tynka zawsze przychodziła do przedszkola zbiegnięta. Nawet jeśli było ciepło, cała się trzęsła i długo nie mogła odtajać. Koledzy z kursu pedagogiki waldorfskiej podpowiedzieli mi, żebym rozcierała jej rączki i nawilała je olejkim nagietkowym lub jaśminowym. Te olejki są drogie, więc Ewa Wojtkowiak, nauczycielka Martynki, zaczęła używać a to Bambino, a to krem Nivea. Dzieci to podpatrzyły, spodobało im się to i zaczęły się domagać, żeby wszystkim dawać trochę kremu. Ewa wymszliła na tę okazję żartobliwy wierszyk:

„Kiedy stoję w łazience i czyszcziutkie mam ręce robię z rączek muszelkę czekam na olejek kropelkę posmaruję powącham i panowie, panie, Mogę iść na śniadanie!”

Czy naprawdę było w tym coś sekciarskiego? — pyta Lidia Michałek. — Myślałam, że mam do czynienia z ludźmi mądrymi. Okazało się, że to jest siedlisko os. Zewsząd wysuwają się żądza.

Dziś każdy krok pani Lidii jest potępiany. Nauczycielki wskazują też na błędy w edukacji sześciolatek. Ponieważ w grupie mieszanej trudno byłoby realizować zajęcia dydaktyczne, sześciolatki uczyły się w grupach 5—6-osobowych w tzw. sali edukacyjnej. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu po pół godziny. — To naprawdę za mało, żeby cokolwiek dzieci nauczyć — mówi Wioletta Matalewska. — Tego czasu powinno być znacznie więcej. — Uważam, że dzieci miały komfortowe warunki do pracy — ripostuje Marzena Domańska. — W małej grupie pracuje się bardzo dobrze. Można podejść do każdego dziecka, wytłumaczyć. A teraz nauczycielki muszą pracować z grupami 20-osobowymi. — Oczywiście, że im mniej dzieci, tym praca bardziej efektywna — mówi Wiesława Nowak. — Ale też czas przeznaczony na naukę nie powinien być tak ograniczony. Już z dwójką zlego woleć pracować z dużą grupą codziennie niż z małą — 3 razy w tygodniu.

Dla Lidii Michałek było oczywiste, że wszystko tworzą wspólnie. Wciąż pytała pracowników o zdanie, domagała się refleksji i spostrzeżeń. — Nikomu nie zabraniałam prowadzić zajęć dydaktycznych częściej — mówi — jeśli nauczycielki czuły niedosyt, mogły uczyć dzieci nawet codziennie. Ich zarzuty są infantylne i świadczą przeciwko nim. Jeśli były niezadowolone, mogły coś z tym zrobić. A one milczały. Dopiero kiedy została zawieszona, nabrały odwagi.

One z kolei twierdzą, że wielokrotnie sygnalizowały dyrekcji, że nie odpowiada im nowa koncepcja, ale ich uwagi były lekceważone. — „Spróbujcie,

dziewczyny, to przecież jest łatwe”. Taka była odpowiedź na nasze wątpliwości — mówią z goryczą.

Nigdy nie zbywałam swoich pracowników — zapewnia Lidia Michałek. — Nigdy nie lekceważyłam wątpliwości. Sama byłam niespokojna. Po pół roku chciałam przeprowadzić sondaż i zdecydować, czy warto to kontynuować.

Co na to wszystkie rodzice? Po otrzymaniu anonimu udali się do Lidii Michałek po wyjaśnienia. Zebranie nie przyniosło jednak żadnych rozwiązań. Lidia Michałek starała się wytłumaczyć, że zarzuty autora anonimu są absurdalne. Tak naprawdę jednak nikt nie chciał jej słuchać. Zebranie przerodziło się w nagonkę. Rodzice zawiązali komitet protestacyjny i wystosowali list do burmistrza z żądaniem usunięcia dyrektorki. — I to właśnie jest najbardziej bolesne i przykre — mówi Marzena Domańska. — Dotąd nie było żadnych skarg, wszyscy byli zachwyceni przedszkolem. A teraz nagle jeden anonim sprawił, że wszystko runęło jak domek z kart.

Oczywiście, że poczuł się zaniepokojeni — mówi ojciec 5-letniej Dominiki. — Ale też nie dawaliśmy wiary, że w przedszkolu działa sekta. To wymysł jakiegoś wariata.

Ten anonim zmusił nas do działania — mówi mama 3-letniego Wojtka. — Już wcześniej byliśmy niespokojni. Synek nagle stracił ochotę na chodzenie do przedszkola. Stał się płaczliwy, pobudzony. Zachodziliśmy w głowę, co się stało. Teraz kiedy przedszkole wróciło do dawnych metod, wszystko minęło. Wojtuś jest pogodny i wyciszony. Więc jak to wytłumaczyć?

Mama 4-letniej Karoliny nie rozumie, w jaki sposób u progu XXI wieku mogą się pojawiać podobne insynuacje. — Wiadomo, że dzieci różnie reagują na przedszkole — mówi. — Ale żeby brak humoru u dziecka od razu przypisywać działaniu sekty? To przypomina średnioowiecie. Chyba dorośli ludzie powinni mieć więcej rozsądku.

8 listopada władze samorządowe wysłały Lidę Michałek na urlop.

Zabrano mi klucze, książeczkę czekową i zabroniono przychodzić do przedszkola bez wiedzy burmistrza — mówi Lidia Michałek. — Praktycznie więc przestałam być dyrektorką już wtedy.

Po czterech tygodniach została odwołana ze stanowiska dyrektora ze skutkiem natychmiastowym. — Dostałam wilczy bilet na całe życie — mówi Lidia Michałek. — Który pracodawca zatrudnił mnie z takimi dokumentami? Burmistrz Lubonia Włodzimierz Kaczmarek, twierdzi, że takie rozwiązanie było konieczne. — Pani Michałek nie miała poparcia ani wśród większości rodziców, ani wśród pracowników — mówi.

Co miałam zrobić w sytuacji, kiedy zjawili się u mnie przedstawiciele rady rodziców z kilkorgiem dzieci i oświadczyli, że nie posią ich do przedszkola, jeśli Lidia Michałek nadal będzie dyrektorką? Nie chciałem doprowadzać do eskalacji tego konfliktu. Wybrałem mniejsze zło.

Jednocześnie burmistrz przyznaje, że przedszkole zawsze działało bez zarzutu, a Lidia Michałek była osobą bardzo zaangażowaną i kreatywną. Nigdy władze samorządowe nie stwierdziły w przedszkolu żadnych uchybień.

— To moja życiowa porażka — mówi Lidia Michałek. — Włożyłam w tę pracę całe serce. Jeszcze niedawno babcia jednego z dzieci powiedział mi, że Kamila ma tu chyba lepiej niż we własnym domu. A teraz odwraca się o mnie plecami i posadza o wyrządzenie dziecku nie wiadomo jakiej krzywdy. To naprawdę bardzo bolesne.

Każdy dzień przynosi coś tajemniczego i pięknego. A to teatrzyk, wzruszająca baśń, to znów szukanie ukrytych gdzieś przez panią świątecznych zajęczków.

Przedszkole Rudolfa Steinera przy ulicy Żytniej 79 w Warszawie mieści się w zwykłym bloku. Są tu dwie sale, przestronny hol. Przedszkole jest utrzymane w delikatnych, pastelowych kolorach, które zmieniają się w zależności od pory roku.

Podstawą działania przedszkola jest rytm. Wszystko ma swoje miejsce i odbywa się o ustalonej porze. Dziecko nie musi się niepokoić, co będzie następnego dnia. Doskonale wie, kiedy będzie malowanie, szycie, modelarstwo, a kiedy eurytmia. Pobyt w przedszkolu to przedłużenie domowego ciepła. — Dziecko ma zajęcia tylko z jedną z nas — mówi nauczycielka Lidia Michałowicz. — Wie, że zawsze ma się do kogo zwrócić. Czuje obecność życiowej mu osoby. To dla niego bardzo ważne. Mam do pomocy drugą osobę. W razie jej nieobecności, dzieci będą pod opieką kogoś bliskiego i znanego.

W przedszkolu nie ma stanowiska dyrektora. Funkcje reprezentacyjne pełni Lidia Michałowicz.

Jak wygląda dzień powszedni w przedszkolu steinerowskim? Zajęcia rozpoczynają się o 9.00. Nauczycielka zjawia się wcześniej, przygotowuje salę, opracowuje plan dnia. Podstawą dnia jest swobodna zabawa. Każde dziecko zajmuje się tym, na co ma ochotę. Nie jest to jednak bezmyślna swawola. Jedno buduje zamek z klocków, drugie coś dzierga, trzecie biega z miotłą i udaje, że jest kominiarzem. W sali jest stół stolarski, deseczek, patyczki, prawdziwe narzędzia, z którymi dzieci obchodzą się bardzo ostrożnie i sprawnie. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby któreś się skaleczyło. Każdy znajduje coś dla siebie.

Do zabawy służą szyszyki, liście, kożenie, gałęzie, kamyczki. Wszystko zależy od inwencji dziecka. Zwykle workoczki z piaskiem mogą być wykorzystywane w najrozmaitszy sposób. Jeden z chłopców położył workeczek na okragłej deseczce, posypał go kamieniami i udawał, że częstuje wszystkich pizzą. Rzadko zdarza się, że dziecko się nudzi. Jeśli nie ma pomysłu, przychodzi do nauczycielki, która zawsze ma dla niego jakąś propozycję.

Nauczycielka w tym czasie zajmuje się jakąś pożyteczną pracą. Może na

przykład przygotowywać teatrzyk. Przez pierwsze kilka dni gromadzi odpowiednie materiały. Potem robi lalki i dekoracje, dopasowuje wszystkie elementy i zasłania teatrzyk. Następnego dnia dzieci oglądają bajkę w formie teatrzyku. Wszystkie czynności nauczycielka wykonuje na oczach dzieci. Nie znika nawet na chwilę. Dzieci mogą podpatrywać, jak się robi bajkowe postaci, w jaki sposób po-

SŁOWO I GEST

wstaje scenografia. — Nauczycielka jest wzorem do naśladowania — mówi Lidia Michałowicz. — Jej gesty i słowa muszą być starannie wyważone, musi zawsze pamiętać o tym, że jest obserwowana.

Nauczycielka buduje swój autorytet nie poprzez karcenie i napominanie. System sankcji nigdy się nie sprawdza. Dziecko intuicyjnie wyczuwa, że ktoś jest słaby i ucieka się do restrykcji. Do dziecka trzeba przemawiać z miłością, zawsze trzeba mieć dla niego czas. Tylko wówczas rodzi się zaufanie i szacunek.

Sala, gdzie toczy się codzienne życie, nie jest miejscem anonimowym. Ma półokrągły kształt, jest przestronna i wesola. Przy ścianach dzieci pobudowały sobie domki. Użyły kamyków, wiklinowych koszy, poduszek i piórek. — To są miejsca osobowości — mówi jedna z nauczycielek. — Małe dziecko potrzebuje jakiegoś azylu. Czasami zaszywa się w takim domku na godzinę lub dwie. Nikt na nie nie patrzy, może sobie odpocząć, aby później włączyć się do ogólnej zabawy.

Zabawa trwa zwykle godzinę. Potem trzeba wszystko posprzątać. — Dzieci uczą się porządkowania, segregowania, układania — mówi Lidia Michałowicz. — Wiedzą, że po zabawie trzeba wszystko doprowa-

dzić do pierwotnego stanu. To jest bardzo wychowawcze.

Kolejny element dnia to korowód. Tematyka korowodu wciąż się zmienia. Może być żniwny, zimowy lub związany z historią Trzech Króli. Dzieci najbardziej lubią jasełka. To jest prawdziwy hit przedszkola. Korowód zwykle odbywa się przed południem, ale mogą być też odstępstwa od tej reguły. Tak jest na przykład z korowodem na św. Marcina. Historię o św. Marcinie najlepiej opowiada się o zmierzchu. Korowód kończy wędrownika z latarniami. W tym korowodzie zwykle biorą udział rodzice.

Oczywiście, zamiast korowodu może być eurytmia. Jest to opowieść ruchowa, która mocno opiera się na słowie i geście. — Eurytmia pozwala poznać geografię wła-

Wstrój przedszkola zmienia się 7—8 razy do roku. Zimą dominują szafiry i barwy liliiowe. Później pojawiają się błękit i biel. Na oknach królują wtedy śnieżki i gwiazdeczki. Wiosną całe przedszkole jest przystrojone malenkimi krokusami. Dominują subtelne żółcie i zielenie. Latem nasyczone żółty. W wazonach złożą się kłosa zbóż. A jesień — wszystkie odcienie złota, czerwienie i brązy. Dzieci zbierają liście i zdobią nimi całe przedszkole.

Praca z dziećmi to duże wyzwanie. Nauczyciel nie może sobie pozwolić na improwizację, do każdej lekcji skrupulatnie się przygotowuje. Oczywiście, musi mieć odpowiednie wyposażenie i przygotowanie merytoryczne, czyli studia pedagogiczne i kurs waldorfskie. Poznaje psychologiczny obraz dziecka, wie jakie są jego potrzeby i oczekiwania. Dopiero z takim zapleczem może przejść do pracy w przedszkolu steinerowskim. — My się cały czas kształcimy — mówi nauczycielki. — Raz w tygodniu mamy 3-godzinne kolegium, na którym poruszamy aktualne problemy, omawiamy sylwetki dzieci, wysuwamy nowe pomysły.

Dwa razy w roku starają się uczestniczyć w ogólnopolskiej konferencji waldorfskiej. Chcą być zawsze na bieżąco. W przedszkolu nie obowiązują sztywne zasady. Wszystko jest ukierunkowane na dobro dziecka. A dziecko jest żywe, jego potrzeby ewoluują, trzeba się do nich ciągle dopasowywać. Trzeba pamiętać też o tym, że każde dziecko jest indywidualnością. Nie można do wszystkich przykładać jednakowej matrycy. I to właśnie jest najbardziej fascynujące w tej pracy — twierdzą przy Żytniej.

Współpraca. — Lidia Michałowicz. — Wiedzą, że po zabawie trzeba wszystko doprowa-

Czy pedagogika alternatywna może zaburzać osobowość? Czy jest szkodliwa dla zdrowia?

METODA STEINERA W OCZACH PEDAGOGA

Rudolf Steiner po raz pierwszy zaprezentował swoją alternatywną koncepcję pedagogiczną w 1919 roku w niemieckiej fabryce papierosów Waldorf — Astoria. Od tego momentu na całym świecie powstało wiele szkół, nawiązujących do tej metody.

W Polsce istnieje 3 szkoły waldorfskie, 5 przedszkoli waldorfskich oraz nie ustalona do końca liczba przedszkoli i szkół, wykorzystujących elementy pedagogiki steinerowskiej. Te placówki często są nazywane ekologicznymi, artystycznymi. Rodzice, posyłając dziecko do takiej placówki, czasami nawet nie wiedzą, że ma ona w programie elementy steinerizmu.

W szkole steinerowskiej — zdaniem prof. Szymańskiego — rozum pełni służebną rolę wobec uczuć i intuicji. Dzieci dążą do poznania „świata ponadmysłowego”, podrożują w głąb własnej psychiki. Takie treningi mogą zaburzać osobowość dziecka — uważa profesor.

Podstawą szkoły waldorfskiej jest antropozofia, jeden z kierunków okultyzmu. Nawet rozkład dnia jest tu podporządkowany steinerowskiej zasadzie antropocentryzmu.

Prof. Szymański uważa, że tego typu praktyki mogą mieć daleko idące skutki dla psychiki młodego człowieka. Metodę Steinera ocenia zdecydowanie negatywnie.

Skrainie odmiennie stanowisko zajmuje prof. dr hab. MARIA ZIEMSKA z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, która prowadzi Studium Edukacji Niezależnej przy UW. Prof. Ziemska stanowczo twierdzi, że w placówkach waldorfskich chodzi głównie o to, żeby wyjść naprzeciw zainteresowaniom dziecka, kształtować jego charakter, rozwijać wyobraźnię i uczucia. To nieprawda, że rola intelektu jest tu upodmiotowiona. Chodzi jedynie o to, żeby dostarczać dziecku jak najwięcej twórczych bodźców i stworzyć warunki harmonijnego rozwoju.

Placówki waldorfskie nie są w żadnym stopniu powiązane z okultyzmem — twierdzi pani profesor. — Nie działają zresztą w ukryciu, można sprawdzić zasady ich funkcjonowania. Rodzice mają prawo do wglądu w program i wychowanie ich dzieci i bardzo często korzystają z tego przywileju. Jak więc w takich warunkach mogłyby rozwijać się na przykład sekty? Okultyzm i sekciarstwo — to są mocne słowa, które w odniesieniu do tych placówek nie mają racji bytu.

O jakim profilu światopoglądowym to mowa? Gdzie tu jest sekciarstwo? — dziwi się prof. Maria Ziemska. — To

jest czyste nieporozumienie. Indoktrynacja w procesie nauczania to działanie niezgodne z prawami człowieka. Szczególnie absurdalne są zarzuty wysuwane przeciwko dyrektorze przedszkola w Luboniu. Te elementy, które pojawiły się w lubońskim przedszkolu, od lat są realizowane w wielu innych placówkach. Skąd więc cały ten szum? To jest prawdziwy ciemnogrod.

Studium Edukacji Niezależnej, prowadzone przez Marię Ziemską, przygotowuje nauczycieli do pracy w szkołach i przedszkolach steinerowskich. Nie ma tu mowy o analizie wcielen. To przecież śmieszne. Nikt nie robi nikomu wody z mózgu. Absolwenci są po prostu nastawieni na twórczą pracę z dziećmi. Reforma ich nie zaskoczyła.

Pedagogika steinerowska bynajmniej nie zaburza osobowości młodego człowieka — podsumowuje pani prof. Ziemska. — Wręcz przeciwnie! Pomaga w jej kształtowaniu, daje pozytywne wzorce, pobudza wyobraźnię, wzmacnia strukturę psychiczną i pozwala wierzyć we własne siły.

WIOLETTA DŁUGOSZ

WD



Kiedy kilka lat temu Okręg ZNP w Lublinie organizował pierwszy Przegląd Twórczości Plastycznej Nauczycieli nikt nie myślał, że właśnie rodzi się tradycja.

SREBRNE OSTROŹKI

Uroczysty wernisaż rozpoczął się w samo południe 21 stycznia w prawdziwie zimowej scenerii — za oknami sypał gęsty śnieg, ale w galerii Młodzieżowego Domu Kultury na lubelskiej Starówce atmosfera była wyjątkowo ciepła. Właśnie otwierano piątą już Ogólnopolskie Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli.

Początki nie zapowiadały wydarzenia kulturalnego tej rangi — ot, zdawa-

prezentowane były nie tylko znane ośrodki nauczycielskiej plastyki, na przykład Grudziądz, Ostrów Wielkopolski, Nałęczów, Warszawa czy Kołobrzeg, ale także małe miasteczka i wsie oddalone od centrów kulturalnych, jak choćby Lewin Brzeski, Tarczek k.Świętomarza i Grzegorzówka k.Dylągówki. Nauczyciele, którzy twórczym działaniem wskazują młodzieży drogi do wyrażania własnych zamiłowań, są po prostu wszędzie. Tych, którym mimo śnieżyc udało się dojechać, serdecznie gościł Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie i miejscowy Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych. To one we współpracy z Młodzieżowym Domem Kultury przygotowały uroczysty wernisaż.

Tym razem 165 wybranych prac 69 autorów prezentowano w dwóch obiektach — galerii MDK oraz w Domu Nauczyciela. Ta pierwsza odstąpiła od zasad organizując wystawę w salach służących na co dzień wyłączonej placówce dziecięcej i młodzieżowej, czyniąc ten wyjątek dla nauczycieli.

W sali parterowej MDK-u zwracały uwagę grafiki **Tomasza Starzyńskiego z Brzegu** — niepokojące w swoim czarno-białym widzeniu świata „Animals fobie”. Inny charakter miały dwa niewielkie obrazy olejne **Klary Stolp z Grudziądza**, przywołujące nostalgiczne wspomnienia pejzaży małomiasteczkowych podwórek czy mieniące się kolorami, ciepłe w wyrazie pastele „Gdzieś w Piotrkowie” **Teresy Ciepierskiej z Ostrołęki**. Zwiedzający zatrzymywali się też na dłuższą chwilę przed skromnie ukrytym w niewielkiej niszy, haftowanym precyzyjnymi krzyżykami, kwiatowym ogrodem **Jadwigi Żukowskiej z Koszalina**. Na poddaszu domu kultury szczególnie pięk-

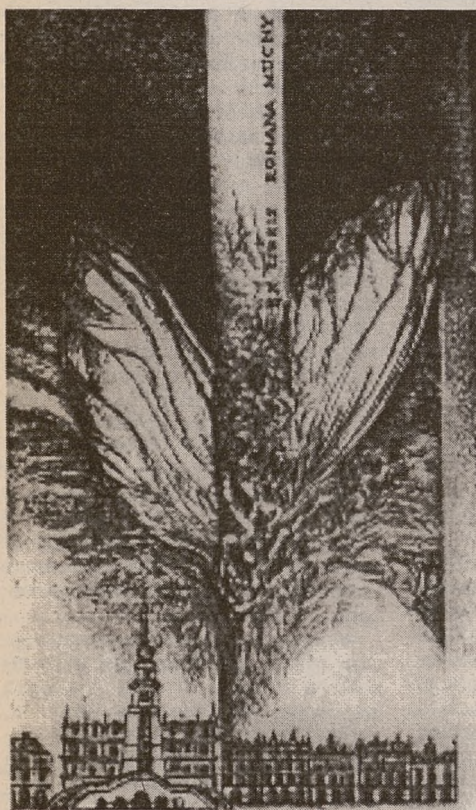
nie prezentowały się aplikacje **Anny Wróny z Tarnowa**, która w sobie chyba tylko znany sposób potrafiła wykorzystać fakturę i wzory przeróżnych materiałów tworząc bajkowe tkaniny ze snów. Duże wrażenie na widzach wywarły wykonane techniką batiku „Jesienie” **Anny Kozłowskiej z Lublina** i „Morskie przestworza” **Heleny Towarek z Kołobrzegu**, którym szczególnego blasku dodawało światło padające z okien umieszczonych w dachu. Nie mniejszą uwagę zwracały ulokowane tuż obok grafiki **Czesława Wosia z Ostrowa Wielkopolskiego**, exlibrisy **Renaty Rychlickiej ze Świdnicy** i fotografie „Przyroda” **Lidii Koszowskiej z Lubina**.

Skromniejsza, jeśli chodzi o liczbę prac, była ekspozycja w gmachu ZNP przy ulicy Akademickiej. Ale także tam nie brakowało estetycznych wrażeń. Już u drzwi witały zwiedzających „Srebrne ostróżki” **Anny Arendalskiej z Lubuszy k.Kalet**, urokliwy, choć tęskny w wyrazie portret kwiatów, jakby biegnących prosto w światło. Podobne światło można było dostrzec w zasypanym śniegiem „pejzażu zimowym” **Bronisławy Kaczor ze Szczecina**, czy „Księżde pamiętkowej”, złotym collage'u **Czesława Ilowskiego z Tarczek k. Świętomarza**.

Uwagę pań zajmujących się dla relaksu rękodziełem, i nie tylko ich, przykładały białe serwety i bieżniki ozdobione z wyjątkową precyzją haftem richelieu przez **Genowefę Kotlarz z Grzegorzówki k.Dylągówki**. Jednak podziw i szacunek dla benedyktyńskiej wręcz cierpliwości pani Genowefy wzbudził przede wszystkim jej wielki, niemal dwuipiętrowy koronkowy obrus, wydziergany na drutach z cienkich nici. I jakoś nikt, z wyjątkiem samej autorki, nie miał wątpliwości, czy jej prace to tylko przedmioty użytkowe, czy dzieła sztuki.

Jeden z inicjatorów lubelskiej imprezy **Stanisław Mrówczyński**, komisarz wszystkich dotychczasowych wystaw, znany nie tylko w środowisku nauczycielskim twórcą akwarel, stwierdził, że twórczość plastyczna pedagogów zajmuje w ich życiu szczególne miejsce, które na pewno nie jest marginesem działalności zawodowej. Miał rację, ponieważ kreatywna postawa nauczyciela oznacza przecież także poszukiwania własnej, zewnętrznej formy dla przeżyć, zauroczeń i niepokojów twórczych. Wartość takich poszukiwań staje się bardziej owocna wtedy, gdy prowokują one wydarzenia kulturalne. A wydarzeniem takim lubelskie Biennale jest od początku swego istnienia.

MARIA AULICH



Czesław Woś

łoby się zwykły przegląd, wyrosły z potrzeby zainicjowania artystycznej obecności w środowisku zawodowym, ponieważ impreza zamykała się w sali klubowej Domu Nauczyciela w Lublinie. Rychło jednak okazało się, że kreatywna postawa nauczycieli, nie tylko zresztą plastyki, przybierając konkretne kształty obrazów, grafik, tkanin artystycznych, rzeźb czy fotogramów, wymaga szerszego upowszechnienia. Główny organizator, Zarząd Okręgu ZNP zdecydował więc przekształcić przegląd w cykliczną imprezę wychodzącą poza środowisko. W ten sposób powstało lubelskie Biennale.

Działania organizacyjne od początku wspierane przez Zarząd Główny ZNP, znajdowały też coraz większą życzliwość i poparcie wielu miejscowych firm i urzędów. To także dzięki nim przegląd mógł zmienić się w biennale, w którym nagradza się i wyróżnia najciekawsze prace z różnych dziedzin plastyki. W roku bieżącym impreza miała już kilkunastu sponsorów, wśród których z niekłamana satysfakcją trzeba odnotować obecność Urzędu Marszałkowskiego i Sejmu Województwa Lubelskiego, a także lokalnych firm prywatnych. Obecni na styczniowym wernisażu przedstawiciele tych instytucji zwracali uwagę na fakt, że jest to szczególnie ważna forma promocji regionu, więc czują się dumni, że mogli wspomóc stworzenie takiej właśnie okazji do konfrontacji dokonani artystycznych nauczycieli z całego kraju.

Tym razem do Lublina nadeszło około 270 prac, prawie 70 autorów. Re-

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



SERCE I WĄTROBA

Tytuł wskazywałby na zagadnienia anatomiczno-medyczne, ale naturalnie nie o nich będę tutaj pisał. Podstawowe znaczenie rzeczownika **serce** jest współcześnie rzeczywiście anatomiczne: 'główny narząd układu krążenia u człowieka i niektórych zwierząt'. Ponadto jednak wyraz ten ma w języku polskim inne, niemedyczne znaczenia i bardzo bogatą frazeologię. O tym m.in. chcę opowiedzieć.

Serce jest zatem rozumiane u nas jako natura człowieka, typ uczuciowości jako temperament, charakter. To rozumienie widoczne jest w takich połączeniach, jak: *serce dobre, tklive, miękkie, złote; serce jak wosk, serce złe, twarde, z kamienia*. Ilustrują je również liczne związki frazeologiczne, np.

anielskie, gołębie serce to 'niezwykła dobroć';

w prostocie serca to 'prosto, zwyczajnie, naiwnie, bez wykrętów';

z dobrego serca, dobrym sercem to 'z dobrocią, chętnie, przyjaźnie, bezinteresownie';

Serce rozumiane jest również jako siedlisko uczuć, wrażeń, nastrojów, także jako dobroć, życzliwość o s c. To rozumienie widoczne jest w takich ustabilizowanych połączeniach, jak (takich frazeologizmów jest bardzo dużo):

całym sercem, z całego serca, czyli 'szczerze, serdecznie, całkowicie';

człowiek małego (wielkiego) serca, czyli 'człowiek mało-duszny, tchórzliwy (odważny, wielkoduszny)';

z głębi serca, do głębi serca, czyli 'bardzo, silnie, szczerze, całą duszą';

Serce rozumiane jako siedlisko uczucia miłości, jako m i ł o ś c. Poświadczają to takie np. wyrażenia i zwroty:

nosić kogoś w sercu to 'kochać kogoś';

złamać komuś serce to 'zawieść kogoś w miłości, zdradzić kogoś';

oddać komuś swoje serce to 'zakochać się w kimś'.

Jak widać, serce jest uważane w Polsce za ośrodek uczuć. Nie zawsze jednak tak było. Jak pisze Danuta Buttler, niegdyś (jeszcze w XVI i XVII w.) serce uchodziło „za siedlisko nie tylko uczuć, ale i innych właściwości psychicznych człowieka, później uznanych za intelektualne”, np. u Andrzeja Wargockiego *serdecznie* to 'mężnie, odważnie' („Przymuszeni do rozprawy z bliźni, serdecznie poszli do szabel”)¹.

W starożytności na Wschodzie za ośrodek uczuć uważane były wnętrzności, podczas gdy serce było ośrodkiem myślenia. Dlatego też „greckie *eusplanchnia* (czemu odpowiada łacińskie *miser cordia*, spolszczone na *miłosierdzie*) w starożytnym przetłumaczono na *blagoqtr obije*”². Wyjaśnijmy od razu, że współczesna postać *wątroba* nie jest pierwotna — wywodzi się z prasłowiańskiej formy *qtr oba 'wnętrzości', wspartej później spółgłoską protetyczną w- (analogicznie powstały wyrazy: *węgiel, więzy, wasy*). „W polszczyźnie wyraz *wątroba* — pisze K. Długosz-Kurczabowa — jest poświadczony od najdawniejszych czasów, przy czym występuje nie w prasłowiańskim ogólnym znaczeniu 'wnętrze, wnętrzości', lecz tylko na oznaczenie jednego elementu wnętrzości: 'największego gruczołu w jamie brzusznej wydzielającego żółć', a wtórnie także 'potrawy z wątroby zwierzęcej'”³.

Rzeczownik *wątroba* występuje w języku polskim w nielicznych związkach frazeologicznych i to wyłącznie w kontekście negatywnym, np.

coś ciąży, leży, siedzi, zbiera się komuś na wątrobie, ktoś ma coś na wątrobie, czyli 'ktoś się czymś irytuje, martwi, trapi, nie uzewnętrzniając tych uczuć';

coś pada komuś na wątrobę, czyli 'coś powoduje czyjąś złość, ktoś się złości'.

Wróćmy jeszcze do rzeczownika *serce*. Również ta postać nie jest pierwotna. Ten stary wyraz rodzimy miał najpierw formę *sirdce*, potem *sierdce* (por. czasownik *sierdzić się*), następnie *sierce*. Współczesna postać fonetyczna słowa, tzn. z twardą spółgłoską s, ukształtowała się w XVI w. pod wpływem języka czeskiego.⁴

¹ Przykłady i znaczenia podaję za *Słownikiem języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958—1969.

² D. Buttler, *Rozwój semantyczny wyrazów polskich*, Warszawa 1978, s. 70.

³ J. Tokarski, *Traktat o ortografii polskiej*, WSiP, Warszawa 1979, s. 96.

⁴ *Słownik szkolny. Etymologia*, WSiP, Warszawa 1998, s. 224.

⁵ Tamże, s. 185

LAUREACI V OGÓLNOPOLSKIEGO BIENNALE TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ NAUCZYCIELI

Malarstwo:

równorzędne I miejsca:

Marta Andała — Żyrzyn, Jacek Frąckiewicz — Widawa k.Łasku;

równorzędne II miejsca:

Klara Stolp — Grudziądz, Grzegorz Rygielski — Grudziądz;

wyróżnienia honorowe:

Monika Bielat-Sobiszewska — Tarnów, Joanna Brzezińska — Myszków, Anna Kozłowska — Lublin, Wanda Irena Koźmińska — Kołobrzeg.

Tkanina:

Anna Wróna — Tarnów, I miejsce;

Jadwiga Żukowska — Koszalin, II miejsce.

Fotografia:

Lidia Koszowska — Lubin, wyróżnienie honorowe.

Grafika:

Tomasz Starzyński — Brzeg, I miejsce;

Agnieszka Giec — Żarki k.Myszkowa, II miejsce;

wyróżnienia honorowe

Renata Rychlicka — Świdnica, Małgorzata Obręcka — Uława, Czesław Woś — Ostrów Wielkopolski.



Wydawnictwo

Harald G Dictionaries

poleca następujące tytuły:

Zdawaj z nami – czyli matura ustna z języka angielskiego
Zdawaj z nami – czyli matura ustna z języka rosyjskiego
Zdawaj z nami – czyli matura ustna z języka francuskiego
Zdawaj z nami – czyli matura ustna z języka niemieckiego

(każda z tych książek zawiera 30 biletów maturalnych wraz z ćwiczeniami oraz testami gramatycznymi opracowanymi przez doświadczonych pedagogów, nauczycieli języków obcych)

Ponadto:

Zdawaj z nami cz. II – czyli matura ustna i pisemna z języka angielskiego

(wersja rozszerzona dla przygotowujących się do matury ustnej i pisemnej)

Let's discuss it. Jak rozmawiać na każdy temat w języku angielskim

(teksty pomocnicze do wszelkiego typu egzaminów ustnych z języka angielskiego)

Co o tym sądzisz...? Porozmawiajmy po angielsku. Read and discuss

(teksty przydatne do nauki konwersacji po angielsku)

Nowy angielsko-polski słownik idiomów i zwrotów

(przydatny uczniom i nauczycielom)

Przypominamy też o serii

SŁOWNIKÓW TEMATYCZNYCH

(przydatnych osobom uczącym się języków obcych. Zawierają one podstawowe słownictwo z różnych dziedzin życia, mogą stanowić pomoc w pisaniu wypracowań. Seria obejmuje sześć języków świata: **angielski, francuski, hiszpański, niemiecki, rosyjski, włoski**. Wszystkie słowniki opracowano według najnowszych, aktualizowanych na bieżąco siatek haseł)

Przedsiębiorstwo Wydawnicze
HARALD G DICTIONARIES

ul. Kolejowa 11/13
01-217 Warszawa
tel./fax 631-40-86, tel. 631-41-30

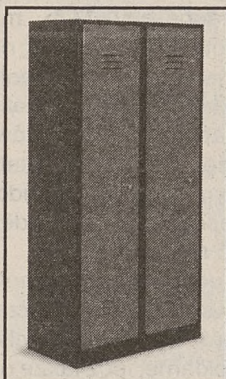
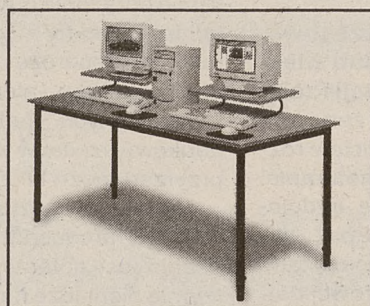
insGraf Co. Ltd.
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

- ♦ szkolnych
- ♦ biurowych
- ♦ socjalnych

Katalog Nr 1/2000

Kompleksowa oferta dla szkolnictwa


szafa metalowa
Nr art. 01-6100 388,-

stolik 1800x800
nadstawka Nr art. 01-2432 159,-
Nr art. 01-2430 52,-

ławka
krzesło Nr art. 01-2006 108,-
Nr art. 01-1036 49,-


Uprzejmie informujemy, że bezpłatnie wysyłamy nasz katalog mebli szkolnych, biurowych i socjalnych. W katalogu znajdą Państwo kompleksową ofertę z cenami obowiązującymi w I kwartale 2000 r.

"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 862.04.24, 862.02.73
fax: 022/ 862.02.72

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel.: 032/ 230.04.51, 232.80.65
fax: 032/ 232.80.67


WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA ZNP w Warszawie

ogłasza zapisy na studia rozpoczynające się od lutego 2000 roku:

3-letnie zaoczne studia zawodowe (licencjat) na specjalizacjach:

- pedagogika wczesnoszkolna z terapią pedagogiczną,
- pedagogika przedszkolna z terapią pedagogiczną,
- diagnostyka i terapia pedagogiczna,
- pedagogika opiekuńcza z ustawodawstwem rodzinnym,
- pedagogika pracy socjalnej i organizacji pomocy społecznej,
- pedagogika pracy,
- terapia zajęciowa z rewalidacją indywidualną,
- edukacja zdrowotna i profilaktyka uzależnień,
- pedagogika turystyki i rekreacji,
- pedagogika kulturoznawcza — menedżer i animator kultury.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP

oferuje również rozpoczynające się od lutego 2000 r. roczne podyplomowe studia:

- Pedagogiki — dla nauczycieli bez przygotowania pedagogicznego,
- Zarządzania i Marketingu w Oświacie,
- Kształcenia Blokowego Humanistycznego w kl. IV—VI,
- Menedżer Kultury i Oświaty,
- Modułowej Organizacji Kształcenia,
- Pedagogiki Pracy,
- Oceniania Osiągnięć Szkolnych,
- Bibliotekarstwa i Technologii Informatycznych,
- Integracji Europejskiej,
- Reeducacji i Gimnastyki Korekcyjno-Kompensacyjnej,
- Terapii Zajęciowej,
- Rozwiązywania Problemów Rodziny,
- Diagnostyki i Terapii Pedagogicznej.

Kandydaci składają następujące dokumenty:

(na studia licencjackie)

- podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy;
- oryginał świadectwa dojrzałości,
- ksero z dowodu osobistego
- 4 fotografie o wymiarze 37x52 mm (bez nakrycia głowy),
- zaświadczenie lekarskie o braku przeciwwskazań do podjęcia studiów i wybranego zawodu.

(na studia podyplomowe)

- podanie, życiorys, kwestionariusz osobowy;
- odpis dyplomu studiów wyższych,
- 2 fotografie 37x52 mm (bez nakrycia głowy),
- ksero z dowodu osobistego.

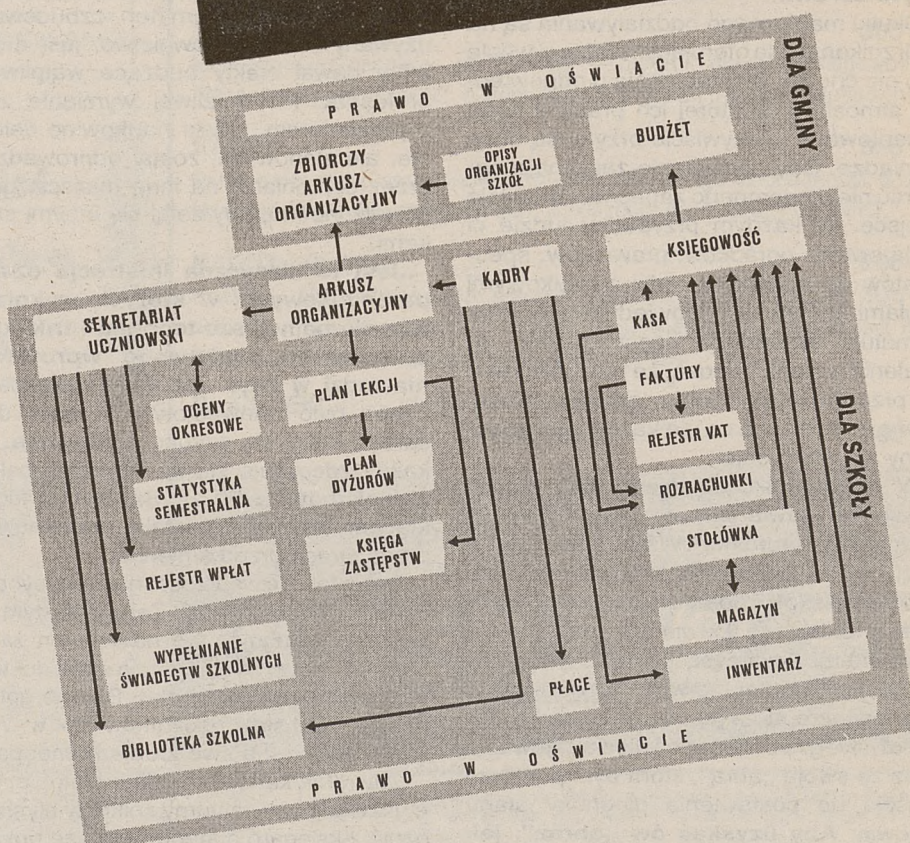
Dokumenty na studia 3-letnie i podyplomowe przyjmowane są w białej wiązanej teczce.

Studia są płatne. Dokumenty należy składać osobiście w Dziekanacie Wydziału Pedagogicznego do dnia 8 lutego 2000 r., Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, I p., pok. 104, od poniedziałku do piątku, w godz. 9.00—16.00, tel. 828-70-01.



VULCAN PLAN

system kompleksowego zarządzania szkołami


VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATĄ

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax (0-71) 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



Dwie szacowne instytucje: Komitet Badań Naukowych i Polska Akademia Nauk, a ściśle mówiąc — Centrum Upowszechniania Nauki PAN — zaprosiły gości, w tym także przedstawicieli mediów, na konferencję — Jak upowszechniać naukę w Polsce u progu XXI wieku? Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie szok, jaki wywołał u wielu zebranych wybitny polski fizjolog, członek PAN, profesor Akademii Medycznej w Warszawie — Andrzej Trzebski. Mówił on o gwałtownej, wciąż narastającej ekspansji pseudonauki i paranauki, skazającej środowisko umysłowe współczesnego społeczeństwa.

Każdy dorosły człowiek, dysponujący przynajmniej wykształceniem średnim, zauważył, przede wszystkim w prasie niskich lotów, a także w radiu i TV, narastanie fali irracjonalizmu. Prezentowanie opinii z tej sfery, emocjonowanie się niezwykle zjawiskami, których przyczyn czy źródła nie rozumiemy, ma miejsce od setek lat. Zaskakuje jednak gwałtowność i agresywność reprezentantów tej fali w tym samym czasie, gdy świat zadziwiany był nieustannie nowymi odkryciami naukowymi i technologicznymi. To właśnie w epoce, gdy wkładany od wieków między bajki lot i lądowanie na księżycu stały się faktem, a towarzyszące temu ujawnianie efekty technologiczne zaskakiwały świat — wiele środowisk zaczęły zalewać poglądy i działania wywodzące się z pradawnej magii i mitologii.

NADMIAR TOLERANCJI

Jednak nie same „magiczne” fakty, upowszechniane dzięki mediom, wywołują niepokój, lecz primo — ubieranie ich w naukowy strój i secundo, co gorsze — zdumiewający tolerancyjny stosunek ludzi nauki do tych wydarzeń i działań. Działan, które w wielu przypadkach są uważane za niebezpieczne. **Towarzyszy temu arogancja paranaukowców, wynikająca może nie tyle z ich ignorancji, lecz zdawania sobie sprawy z tego, że prawdziwymi ignorantami są przeciętni ludzie, którzy ten „twar” kupują w przekonaniu, że dzięki pewnym sprzedawanym im zabiegom będą na przykład zdrowsi lub wręcz zdrowi.**

Skutki magicznego oddziaływania są na ogół znikome, ale oferującym zabiegi wcale o to nie chodzi. Oni zabiegają o odpowiednią atmosferę, w której ich praktyki będą akceptowane i oczywiście przyniosą duże pieniądze. Gdy poczynania zaczynają nabierać nieprzyjemnego zapachu, zmieniają miejsce. W każdym przypadku ludzie ci mają swoich doradców: prawników, specjalistów od podatków, ludzi z naukowymi tytułami, którzy za odpowiednie honoraria formułują ekspertyzy, często trudne do obalenia wprost. Wiedzą, że na ogół trzeba by przeprowadzić długie, żmudne, kosztowne badania, na co nie każdy poszkodowany się zdecyduje.

W październiku ubiegłego roku odbyły się w Warszawie czwarte „Targi zdrowia i medycyny naturalnej”. Wśród wielu propozycji para- i pseudonaukowych zwracało uwagę stoisko wyposażone w zwykły komputer PC wraz z klawiaturą oraz innymi elementami towarzyszącymi. Ten zestaw umożliwiał zainteresowanemu obejrzenie na monitorze, a następnie otrzymanie wydruku jakiegoś barwnego zdjęcia człowieka wraz ze swoją „aurą”, która była punktem wyjścia do postawienia diagnozy stanu zdrowia. **Aby uzyskać ów „obraz”, jak się okazało jednakowy u wszystkich, którzy poddawali się badaniu za 50 zł, trzeba było włożyć palce w metalowe uchwyty elektrod.** Przed tym obsługujący aparaturę informował, że postawienie diagnozy możliwe jest dzięki odkryciu pewnego typu promieniowania przez rosyjskiego fizyka Kirliana — mianowicie emisji biopola przez żywy organizm. Zdaniem informują-

cego ta dziedzina rozwinęła się ostatnio tak bardzo, że dzięki powstaniu możliwości przetworzenia parametrów biopola na technikę cyfrową, możliwe stało się opracowanie przez matematyków komputerowych programów służących stawianiu lekarskiej diagnozy.

PROFESOR I OCHRONIARZE

Prof. Trzebski dotknął elektrod i bez trudu ustalił, że sygnałem wyjściowym, wysyłanym do wzmacniacza, był opór elekt-

ryczny skóry, fizjologiczny efekt pocenia się pod wpływem pobudzenia współczulnego układu nerwowego. A więc nie żadne odkrycie Kirliana, lecz — jak informował profesor uczestników konferencji KBN i PAN — typowy wskaźnik efektu psychosomatycznego wykorzystywany m.in. przez sądownictwo i służby śledcze w aparaturze do wykrywania kłamstw. Prawdopodobnie w komputerze, prezentowanym w trakcie targów, zainstalowano znany na zachodzie tani program (ten rozbudowany, używany przez sądownictwo, jest drogi), który dawał efekty budzące wątpliwości profesora. Po burzliwej wymianie zdań z prezydentem, polski naukowiec delikatnie, ale stanowczo, został odprowadzony przez ochroniarzy na inne miejsce, gdzie poradzono mu, aby zajął się innymi stoiskami.

Jest to klasyczna ilustracja działań paranaukowych, w których wykorzystuje się najnowsze techniki i triki komputerowe do „naukowego” wprowadzania ludzi w błąd. Ale w tym przypadku trzeba było zainwestować w dość drogi sprzęt, który się szybko amortyzuje. Nie każdy zdecyduje się na wtykanie palców w elektrody za 50 zł. Są jednak ludzie, których psychika została zdominowana przez strach przed śmiercią.

Bywa tak, że współczesna medycyna nie zawsze może pomóc. Żerują na tym fałszerze, posługując się naukowym żargonem. Bywa, że wykorzystują stare doktryny sprzed stu czy dwustu lat. Bioenergoterapia wywodzi się z początków XIX w. W tej samej epoce ma swe źródła homeopatia.

Zawrotną karierę zrobiła irydologia. Olbrzymie kolorowe albumy zniknęły błyskawicznie z księgarni dlatego m.in., że pokazywały barwne konfiguracje płamek tęczówki, które miały być swego rodzaju atlasami prezentującymi mapę schorzeń narządów człowieka. Tę, jak mówią fachowcy, pseudodiagnostykę wymyślił w XIX w. węgierski lekarz. A w ogóle irydologia wywodzi się z prastarych opowieści o ludziach ze „złym spojrzeniem”. Ten motyw jest do dziś wykorzystywany w horrorach filmowych. Od-

żyła bardzo stara chiropraktyka, a także osteopatia. Ta ostatnia na tyle, że w USA zdecydowano się na wprowadzenie do osteopatii elementów współczesnej medycyny, co umożliwiło prowadzenie w niektórych licencjonowanych szkołach medycznych nauczania tej specjalności.

DLACZEGO MEDYCYNĄ?

Dlaczego właśnie medycyna stała się polem owych praktyk paramedycznych, skoro obserwujemy taki jej rozkwit w krajach wysoko rozwiniętych? Dlaczego dziś w tych właśnie państwach wprowadza się w życie nazewnictwo kamuflujące para- i pseudonauki, jak: medycyna niekonwencjonalna, naturalna czy komplementarna?

Specjaliści twierdzą, jak była już o tym mowa, że owe groźne dziś „starocie” pojawiły się z taką siłą przebiecia na współczesnym społecznym firmamencie m.in. dlatego, że współczesne nauki medyczne nie zaspokajają oczekiwań ludzi.

Oszalałymi postęp w medycynie nie spowodował zmniejszenia liczby chorób, co wywołuje negatywne reakcje zwłaszcza ludzi zamożnych i wykształconych. Nie mogą się oni doczekać rozwiązania swoich problemów zwłaszcza w przypadku chorób uważanych jeszcze za nieuleczalne. A wła-

medycznych biznesmenów, oddala lekarzy od pacjentów. „....Współczesne, zdeformowane warunki uprawiania zawodu lekarza — jak uważa prof. Trzebski — stwarzają idealne możliwości dla rozkwitu działalności pseudonaukowych uzdrowicieli. Ich sztuczki i procedury stanowią surogat brakujących pacjentowi autentycznych technik psychoterapeutycznych. Zaspokajają potrzeby chorego człowieka oszustwem ubranym w szaty pseudonauki. Atmosferą niezwykłości, sugestią, a także psychosomatycznym działaniem fizycznego dotyku posługują się skutecznie legioni uzdrowicieli zarówno dziś jak i w przeszłości”.

Obserwacje rozwoju współczesnej pseudo- i paranauki, analiza ekspansji tych dziedzin, świadczą o przejęciu przez „uzdrowicieli” wszystkich współczesnych technik marketingu. Ludzie ogłupieni trochę potokiem reklam nie zwracają uwagi na to, co im się podsuwa i w jaki sposób. W dniach wspomnianych targów medycyny naturalnej w jednej ze stołecznych gazet obok ich reklamy ukazało się zaproszenie do dwóch warszawskich szpitali na bezpłatny pomiar ciśnienia tętniczego krwi, poziomu cholesterolu we krwi itp. Takie sąsiedztwo nobilituje pseudobadaczy, nadaje im odpowiednią rangę, stwarza warunki do zyskiwania wiarygodności w szerokich kręgach społeczeństwa, wyrabia im pozycję partnerów. No bo skoro obok propozycji renomowanego szpitala prezentuje się zachętę do kontaktu z paranaukowcami, to znaczy, że wszystko jest w porządku.

MARKETING I PARANAUKI

Jest to jeden z przykładów funkcjonowania wolnego rynku. Gazecie też jest wszystko jedno, jeśli tylko ogłoszeniodawca nie łamie polskiego prawa i odpowiednio płaci żywą gotówką. Taka reklama trafia zwłaszcza do ludzi starych i schorowanych. Jest to w Polsce spora grupa wśród około 7 mln emerytów. Na pewno wiele osób zdobędzie się na kupno dość drogiego amuletu XXI wieku — Biokorektora MK 37.1. Emituje on wolnozmienne pole magnetyczne, które ma praktycznie pomagać na wszystkie najczęściej występujące choroby. M.in. ma hamować rozwój nowotworów, wpływać na skutki porażenia mózgowego, nadciśnienie tętnicze, zatory naczyń płucnych, żylaki, rany, osteoporozę, zapalenie korzonków, anginę, astmę, alergię, choroby prostaty i wiele innych. Jednym słowem pseudonaukowy szpital w kieszeni, bo czyż jeden przyrząd może leczyć tyle chorób?

Jak się dowiedzieli uczestnicy spotkania w PAN, producent wspomnianego urządzenia jest potentatem. Ma nie tylko olbrzymie pieniądze na reklamę, lecz także na organizację naukowych sympozjów. Zatrudnia radę naukową i wielu utytułowanych profesorów PAN, AM, AWF — za odpowiednie honoraria. I tu jest jedno ze źródeł takiego rozhuśtania pseudonaukowców — pieniądze, których w rodzinnych, znakomitych instytucjach badawczych nie ma.

Podpisuję się pod propozycją prof. Andrzeja Trzebskiego, gdy zachęca: „....kiedy czytasz ogłoszenia o skuteczności tzw. medycyny niekonwencjonalnej czy alternatywnej lub udajesz się na targi paranauk i pseudonauk, zachowaj ostrożność taką samą, jak w tramwaju, w którym nagle ktoś robi sztuczny tłok”.

W artykule wykorzystane zostały informacje zawarte w dokumentacji przygotowanej przez Centrum Upowszechniania Nauki PAN na konferencję — „Aktualne problemy metodyczne i warsztatowe upowszechniania, popularyzacji i promocji nauki w Polsce”, w tym w referacie prof. Andrzeja Trzebskiego — „Paranauka i pseudonauka jako skażenie środowiska umysłowego współczesnego społeczeństwa”. Ponadto także informacje z książki przygotowanej przez to samo Centrum PAN pt. „O nauce, pseudonauce i paranauce. Zbiór wypowiedzi”.

SZTUCZNY TŁOK

DEFORMACJA PRACY LEKARZY

Profesor Trzebski zwraca uwagę, że „....sukcesy na polu paramedycyny odnoszą osobnicy o dużej umiejętności sugestywnego oddziaływania, podobnie jak hipnotyzerzy czy magicy cyrkowi”. Dlaczego dziś w Polsce tego pokroju ludzie zdobywają pole do coraz szerszego i nieskrępowanego działania? Miedzy innymi dlatego, że — jak uważa część lekarzy, w tym także lekarzy naukowców — z roku na rok słabnie więź psychiczna między lekarzami a ich podopiecznymi. Ten kontakt zastępują wyniki analiz laboratoryjnych, a jednocześnie personel medyczny zmuszony jest do wypełniania wciąż rosnącej liczby formularzy. Minimalizacja kosztów, narzucana przez

Warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łukowie

ul. T. Kościuszki 10,
tel. (025) 7982397,
fax (025) 7983875

posiadają w ciągłej sprzedaży
po atrakcyjnych cenach i ko-
rzystnych terminach płatności:

1. Stoliki uczniowskie
2. Krzesła uczniowskie
3. Stoliki świetlicowe
4. Taborety
5. Błaty do stolików uczniowskich.
6. Ławki korytarzowe

Na produkowane wyroby
posiadamy certyfikat.

Zapewniamy transport. Wię-
ksze dostawy bezpłatnie.

Sztandary, szkolne, strażackie,
kościelne szybko, tanio, facho-
wo, również dodatki oraz projek-
towanie sztandarów.

Poznań, Ostroroga 21,
tel./fax (0-61) 867-40-02.

Ośrodek Wypoczynkowy „Leśnik”

położony w lesie nad jeziorem
zaprasza

na całonocny wypoczynek,
zielone szkoły, obozy, kolonie.
Jastrowie 64-915,
ul. Jeziorna 2,
woj. wielkopolskie,
tel. (0-67) 266-23-23.

DZWONKI SZKOLNE sterowniki programowalne

zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzel itp.

TABLICE WYNIKÓW sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm.
Profesjonalna obsługa wszystkich gier
halowych, rewelacyjna niezawodność!

Największe instalacje: SPODEK
w Katowicach i ARENA w Poznaniu
na ME'99 w koszykówce kobiet.
Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach
I ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,
05-090 Raszków, Olszowa 68.
Tel./Fax (022) 720-22-20

POZNAŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU MUZYCZNEGO MUZA Sp. z o.o.

produkuja

INSTRUMENTY MUZYCZNE

- ◆ flety podłużne
- ◆ flautolety

Dział handlowy:

tel. (061) 875-79-31
tel. (061) 879-00-11

ul. Smolna 13, 61-008 Poznań

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycieli wychowa-
nia fizycznego poszukuje pracy z mo-
żliwością zamieszkania, tel. kom.
604141105.

Mgr matematyki z fizyką szuka pra-
cy w szkole z mieszkaniem rodzin-
nym. Tel. (0-22) 786-72-96 FAX.

Mgr historii poszukuje pracy w szko-
le lub innej instytucji w dowolnej miejs-
cowości Polski. Andrzej Domin, tel.
(0-42) 653-06-88.



GE-ZAS

OFERUJE:

- meble biurowe
- meble szkolne
- krzesła i fotele
- tablice: zielone białe ogłoszeniowe
- rzutniki pisma slajdów
- projektory
- ekrany
- pomoce dydaktyczne
- druki i dzienniki szkolne

43-300 Bielsko-Biała
ul. Cyniarska 38
tel. 0-33/8150-416, 8150-417
tel./fax 150420

40-061 Katowice

ul. Andrzeja 21

tel./0-32/25-70-740

25-70-750

tel./fax 0-32/251-77-22

TRANSPORT GRATIS

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŹNA
sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE
supernowoczesne TANIE bez VAT

TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK

elektronika

profesjonalna

01-459 Warszawa

ul. Górczewska 163 b

zamówienia telefoniczne:

(0-22) 37-05-87 lub 0-601-95-02-87

Tablice rozkładu zajęć

korkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe

aulowe,

ogłoszeń tekstylnie i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

SZTANDARY

szkolne, zakładowe

i organizacyjne

wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4

62-002 Suchy Las k.Poznań

tel. (0-61) 812-56-03, 812-55-93

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE
CERTYFIKATY

DeltaPlan

Program
układający plan
zajęć

ul. Wandy Rutkiewicz 1/4

50-571 Wrocław

☎ 0501 65-93-44

PROGRAMY KOMPUTEROWE ZAPROJEKTOWANE SPECJALNIE DLA ADMINISTRACJI OŚWIATOWEJ DLA WINDOWS® 95,98, NT!

EKSPORT DANYCH DO PROGRAMU PŁATNIKA - ZUS!

Ceny: KADRY-700, PŁACE-980 KSIĘGOWOŚĆ - 1200, SEKRETARIAT 700

ProgMan <http://www.progman.com.pl>
Tel. (58) 66-11-711 fax (58) 66-11-888

PROGRAMY KOMPUTEROWE dla szkół, zespołów szkół i wydziałów oświaty

- * Łatwość obsługi — help [F1], Podręcznik Obsługi oraz 4-godzinny Kurs Obsługi na kasecie magnetowidowej VHS
- * Dobry edytor tekstów oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
- * Przenoszenie danych między komputerami lub programami
- * Prosty system wyszukiwania informacji, bardzo bogaty wybór zestawień statystycznych (GUS, Arkusz Organizacyjny itp.)
- * Roczna gwarancja — bezpłatna aktualizacja w czasie gwarancji i serwis pogwarancyjny (JESTEŚMY JUŻ SZEŚĆ LAT NA RYNKU!!!)
- * Wymagania — IBM 286, 386, 486 lub PENTIUM, DOS lub WINDOWS
- * MOŻLIWOŚĆ ZWROTU W CIĄGU 2 PIERWSZYCH TYGODNI!!!
- * Wersja DEMO — w cenie dyskietek, kasety instrukcji — za pobraniem.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 750 zł
„Prowadzenie” ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Obsługa egzaminów wstępnych. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 750 zł
Śledzenie obowiązku szkolnego (wszystkie dzieci od „zerówki” do 17 roku życia). Dziennik lekcyjny, pełne statystyki semestralne.

STATYSTYKI SEMESTRALNE (bez Sekretariatu) 300 zł

NADLICZBÓWKI 300 zł

Miesięczne rozliczenie w „pół godziny” — program dla dyr. i księgowości.
Płace nauczycieli z „dołu”. Automatyzacja obliczeń (np. śred. wakacyjne).

KADRY 550 zł

Pełna ewidencja pracowników (EWIKAN). Ewidencja nieobecności. Stałe składniki plac (przeszeregowania). Zgłoszenia do ZUS-u (PŁATNIK).

KADRY I PŁACE 900 zł

KADRY + elastyczny system płacowy. Automatyczne rozliczanie ZUS-u, podatku (PIT-y miesięczne i roczne). Zestawienia dla księgowości itp.
Wysyłanie danych do programu PŁATNIK (ZUS).

PLAN LEKCJI — układanie planu lekcji
(dla 16 klas 500 zł) 700 zł

Zamówienia pod adresem tel./fax (077) 433-55-77

TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61

W przygotowaniu www.tezetcom.nysa.pl.

PROMOCJA UPUST 25%

Dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie,
dla pozostałych 10% przy zakupie kilku programów.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 2000 r. wynosi 27,30 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - b) od osób lub instytucji zamieszkających lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkających w kraju:
do 5.03 — na II kwartał 2000 r.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkających za granicą realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października.
Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

NOSICIEL ZARAZKÓW

„Wokulski choruje na psychozę maniako-depresyjną z elementami schizofrenicznymi, a jego dwoistość w postępowaniu wynika z faz cyklicznych rozwijającej się w nim choroby. Oto wyrachowany dotychczas kupiec każe nagle podstawionym przez siebie ludziom podwyższać cenę kamienicy, którą zamierza kupić. Zamiast zniszczyć finansowo Łęckiego i zbiedniałą pannę Izabelę wprowadzić do swego łóżka, jak mu to inni radzą i jak to zrobiłby prawdziwy człowiek interesu, on chce ją uczynić bogatą, a tym samym oporniejszą (...)

Na pograniczu stanu hipomaniakalnego chorzy odczuwają popędy twórcze, które u ludzi inteligentnych i wykształconych mogą dać cenne wyniki na polu sztuki, literatury, nauki, działalności społecznej, w biznesie. Na przykład taki kupiec Wokulski w okresie hipomaniakalnym może dorobić się ogromnego majątku, a także uroić sobie miłość do kobiety, jako do punktu mistycznych odniesień i z największą konsekwencją zaczyna działać. Niektórzy chorzy mają niczym nie uzasadnione poczucie winy, chcą odkupywać i nawracać świat, sprowadzają na dobrą drogę prostytutki, chcą budować miasta na śmietnikach. Potem zaś następuje faza maniakałna i wreszcie depresyjna, w której bardzo ostro rysuje się niebezpieczeństwo zamachu samobójczego (...)

Ciekawe, kto z czytelników pamięta autora zacytowanego poglądu. Tak, tak, to Zbigniew Nienacki znany przede wszystkim jako pisarz dla młodzieży. Szczególną popularność zyskał sobie powieściami o tematyce archeologicznej — zaprzyjaźniony z grupą harcerzy historyk sztuki, zwany Panem Samochodziem, tropi handlarzy dzieł sztuki i przemysłników (podejmuje poszukiwania zaginionych w czasie wojny zbiorów muzealnych). W 1967 roku Nienacki na stałe związał się z Mazurami (mieszkał i tworzył we wsi Jerzwałd). Po jego śmierci w 1994 roku postanowiono uczcić pamięć pisarza i wystawić mu pomnik. Niestety, przeciwnicy zamysłu przypomnieli inny nurt w twórczości Nienackiego — przede wszystkim skandalizującą

ongis powieść „Raz w roku w Skiroławkach” (jedni uważają ją za psychologiczno-obyczajową, inni za erotyczną czy wręcz pornograficzną).

Mnie Zbigniew Nienacki zbulwersował przed laty zupełnie czym innym — swoimi poglądami na historię literatury. W wydanej w 1978 roku książce pt. „Uwodziciel” napisał wprost: „I czy się komuś podoba, czy nie, mam prawo spojrzeć na nią (historię literatury) nie tylko jako nosiciela idei, ale także zarazków”. I tak, jeśli chodzi o bohaterów literackich, „epoka romantyzmu to czas panowania schizotypików z odrobiną skirołotymii, a w pozytywizmie dominowali cyklotymicy z ekstrawersją i synotonią uczuciową”. Zdaniem Nienackiego w całej historii literatury „są dwa główne nurty (...) — ukazywanie chorego człowieka w zderzeniu z normalnym społeczeństwem i (...) zderzenie normalnego człowieka z nienormalnym społeczeństwem lub nienormalną sytuacją”. Z tym, że „poprzez literaturę szaleńcy wzięli niejako odwet na ludziach normalnych”.

Dlaczego przypominam o czymś, co zbulwersowało mnie ponad 20 lat temu? Bo dopiero teraz okazało się, że uważane kiedyś przez jednych za skandalizujące, a przez drugich za kuriozalne interpretacje czołowych polskich bohaterów literackich, mogą okazać się niezwykle przydatne w reformowanej i demokratycznej ponoć szkole. „O znaczącej nieprzystosowalności” formacji romantycznej (i nie tylko) do epoki wolności i demokracji od kilku lat rozprawiają autorytety tej miary co Maria Janion.

Owo nieprzystosowanie — jak sądzę — dotyczy także modnych dzisiaj cnót. Jeśli wybory Konrada czy Kordiana będziemy chcieli oceniać według systemu wartości uznanego przez znajdujących się obecnie w centrum uwagi tzw. ludzi przedsiębiorczych, to trzeba ich uznać za skończonych durniów. Może więc (i tu tkwi istota mojego pomysłu), aby świętości nie szargać do końca, lepiej tych, co wierzą w potrzebę bezinteresownej służby narodowej i społecznej

oraz inne takie dyrdymały, uznać za chorych niż głupich?

W biografii takiego Wokulskiego „ludzie przedsiębiorczy” docenią na pewno umiejętność wykorzystania nawiązanych w czasie pobytu na Syberii kontaktów z Rosjanami — tych, które później pomogły panu Stanisławowi zrobić doskonałe interesy i stać się jednym z najpotężniejszych finansistów Kongresówki. Z podziwem mogą odnieść się do umiejętności pomnożenia majątku na wojnie bałkańskiej. Może nawet zafascynuje ich bohater Prusa w roli międzynarodowego handlarza broni. Być może z zazdrością spojrzą na szczęście towarzyszące burżuazyjnej karierze — największy kupiec Warszawy, intratna spółka do handlu ze Wschodem, owocne kontakty z Zachodem.

Problem w tym, że szanujący się polonista nie może ograniczyć interpretacji biografii Wokulskiego do pokazania bohatera jako prekursora „przedsiębiorczych”. Trzeba byłoby wcześniej ocenzurować 2/3 tekstu „Lalki”. Jeśli natomiast ktoś pokaże Wokulskiego poprzez pryzmat „niemocy wewnętrznej uczuciowości człowieka wobec konieczności narzuconych przez warunki ekonomiczne i społeczne” (prawdziwy dramat bohatera), to narazi się na zarzut, że szkoła, choć zreformowana, nadal pozostaje oderwana od rzeczywistości. Kto bowiem dziś podporządkowuje całe swoje życie jakimś abstrakcyjnym ideałom? Kto zdręcza się tym, że jego majątek powstał z wyzysku i na dodatek nie może wykorzystać go w walce o przyszłość społeczeństwa? Kto w ogóle jest nieszcześliwy z faktu, że stał się bogaty?

Gorszy jeszcze polonistę czeka los, kiedy udowodni, że Wokulski nie widział przed swoim społeczeństwem innego wyjścia jak nieunikniona zagłada (katastroficzna interpretacja zakończenia „Lalki”) i pokaże pasywny charakter jednych grup ludzi oraz bierną rezygnację innych, tych, którzy są przekonani, że każdy bunt jest pozbawiony sensu, bo tak już jest świat urządzony. W takim przypadku wykluczyć nie można konfliktu z wójtem, a może i proboszczem. (Lokalna władza otrzyma niebawem prawo ingerowania w to, co dzieje się na lekcjach.)

Ponieważ powieści Prusa nie da się omiąć lub zastąpić inną (pozostała w ścisłym kanonie lektur), dlatego nie wykluczam, że wielu polonistów stanie przed dylematem: czy analizować „Lalkę” zgodnie z duchem czasów (Wokulskiego pokazać jako głupca, który wprawdzie umiał zrobić karierę, ale nie umiał z niej korzystać; takie kuriozum, co to dla nierealnych ideałów poświęciło własne życie) i cieszyć się, że szkoła nadała za życiem, czy też pokazać prawdę, pozostać w zgodzie z samym sobą i ...? Osobiście zachęcam do rozważenia mojej propozycji — wrócić do Nienackiego. Lekcje poświęcone „Lalce” zorganizować jako zajęcia warsztatowe na temat: „Biografia Wokulskiego a najnowsze odkrycia medycyny”. Będzie nowoczesnie i bezpiecznie!

Polska szkoła z każdym miesiącem coraz bardziej przypomina przyświecający obecnej ekipie ministerialnej wzorec, to jest publiczną „budę” amerykańską. Oto znowu młodociani bandyci w ramach rozrywki międzylekcyjnej okładają nauczyciela, a słynny Kotan ostrzega wszystkich, że szkoła staje się siedliskiem narkomanii i pijaństwa, tudzież innego bezcelestwa. Nad tym wszystkim unosi się zaś duch Komitetu Helsińskiego, tudzież zwolników ery Wodnika wraz ze świętobliwymi poradami jak należy szanować osobowość małolata. Nawet gdy jest bandytą. Dobrze, że nie jestem nauczycielem, bo po takiej piorunującej mieszance informacji chyba bym do imentu zwariował. Wygląda bowiem na to, że małolat ma prawa wszelkie, a nauczyciel tylko jedno: wiać, gdzie pieprz rośnie. I jeszcze uważać, żeby czasem nie oddać, bo a nuż przekroczy granice obrony koniecznej. Jeśli tak dalej pójdzie, to na miejscu zarządu oddziału zażądałbym od wójta, tudzież burmistrza czy innego starosty o wysupłanie ekstra dotacji na zatrudnianie ochroniarza. Bo zawód nauczycielski jest przecież jakby nie było prawem chroniony! Ponieważ ochrona to

PRAWEM CHRONIONY

cienułka — łobuzy z Kęt chodzą swobodnie — najwyższy więc czas, aby włączyć ramię sprawiedliwości zastąpić muskularnym bicipsem ubranym na czarno. Skoro zapatrujemy się na wzorce zaoceaniczne, to w jednej z tamtejszych gazet wyczytałem, iż szkoły w murzyńskich i meksykańskich dzielnicach już od dawna zatrudniają prywatnych ochroniarzy.

Jeśli wójta jednak nie byłoby stać na dodatkowy etat, mam w zanadru jeszcze inny wzorec amerykański — więzienie dla tych rodziców, którzy nie dbają o to, czy ich dzieci chodzą do szkoły. Oto już w prawie dziesięciu stanach w przypadku notorycznej absencji małolatów rodziców karze się grzywnami od 100 do nawet 1000 dolarów oraz więzieniem od 1 miesiąca do nawet 6 miesięcy. Kto wie, może to jest naprawdę sposób, zwłaszcza jeśli w jednej celi umieszczaliby się wagarującego pęta i jego ojca. Ciekawe, w jaki sposób w takiej sytuacji realizowałaby się opieka rodzinna...

Jeśli my nad Wisłą liberalizujemy swoje stosunki z młodzieżą, to w świecie — na odwrót. Bowiem po latach przymykania oczu na „młodzieńcze błędy” czy nieoczekiwane rezultaty samorealizacji wykraczającej poza obyczajowe normy, świat przykręca śrubę. I okazuje się, że owo przykręcanie odnosi rezultaty. Doniesienia z prasy zagranicznej wskazują więc, jakby nie było, na jedno: że rację mieli byli doradca ministra edukacji do spraw reformy oświaty, który w swoich książkach popularyzował zdrowe stosowanie kar cielesnych, tudzież były minister od spraw rodziny, który też nie krytykował tych ojców, których ręka świerzbi. Biorąc to pod uwagę, nieźmiernie jestem ciekawy reakcji na zaoceaniczne doniesienia ze strony polskiej szkoły wyzwolonej psychologii i pedagogiki. Nie zdziwiłbym się też, gdyby sam minister finansów włączył się w ten spór. W krajach Beneluksu jest ponoć regułą, że sąd może wymierzyć grzywnę tym rodzicom, którzy w trakcie roku zabierają swoje dzieci na wyjazdy quasi wakacyjne. 50 dolarów za jeden dzień takiej absencji w szkole pewno ministra finansów zainteresuje, bo jakby to przemnożyć przez tysiące uczniotni w roku...

Widzę tu zresztą pewien sposób ratowania deficytu. Oto wpuszczam do szkół biura turystyczne, które podsuwają małolatom tanią ofertę, a gdy już rodzina zaszaleje, wtedy buch go grzywną za każdy dzień.

Biorąc to wszystko pod uwagę, coraz bardziej się dziwię, dlaczego ten i ów belfer ubolewa, że dzisiaj polska szkoła w żaden sposób nie może rozstać się z łobuzem czy innym dresiarzem. Po co jeszcze jedna ewentualna nowelizacja ustawy oświatowej, długiej i nudnej jak rzadko, której i tak nikt nie czyta, kiedy wystarczyłoby wrzucić ze dwa nowe paragrafy do ustawy podatkowej, od lektury której dziś każdy rozpoczyna bez mała nowy miesiąc funkcjonowania.

Może zatem, skoro już uszykowaliśmy szkołę przygotowującą nasze dzieci na wzór amerykańskiego, jak to określili jeden z profesorów, matola, to może odważniejsz sięgnąć do rezerwuaru pomysłów, jak sobie z owym matolem radzić? Namawiam do tego gorąco, zwłaszcza, że po ostatnich wydarzeniach szkolno-publicznych wokół niektórych placówek po prostu strach nawet przechodzić. Myślę, że pod tym względem nie tylko ja chciałbym do Europy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Pierwsza wywiadówka

Gdyby wyniki sondażu dotyczącego sytuacji w oświacie po wprowadzeniu reformy, przeprowadzonego przez Instytut Badań Publicznych, wyrazić za pomocą skali stopni szkolnych, to szukać należałoby ich raczej na jej końcu. Wprowadzone do szkół zmiany źle ocenia bowiem aż 39 proc. respondentów, natomiast dobrze — jedynie 17 proc. Warto w tym miejscu podkreślić, iż sondaż przeprowadzono w pięciuset miastach.

38 proc. Polaków wyraziło opinię, że reforma pogorszyła sytuację w oświacie. Co czwarty z badanych uważa, że nic się nie zmieniło.

Okazało się także, że bardziej oczekiwane były w oświacie korekty jej działalności (49 proc.) niż rewolucyjne zmiany. Co dziesiąty badany nic nie zmieniałby w szkołach.

Trzeba jednak pamiętać, że ta negatywna ocena wystawiona została reformatorom oświaty za — pozostając przy terminologii oświatowej — pierwszy semestr. W odróżnieniu od trzech pozostałych reform, które zaliczyły już rok.

Przy okazji warto także wspomnieć, iż reformatorzy oświatowi byli przed startem w nieco lepszej sytuacji, nie tylko dlatego, że zmiany do szkół wprowadzone zostały znacznie później, bo we wrześniu, ale co ważniejsze, skorzystać mogli z doświadczeń z kilku miesięcy wprowadzania w życie pozostałych reform.

Z pewnością badania dotyczące sytuacji w oświacie przeprowadzane będą co jakiś czas. To dobrze. Ciekawe tylko, czy i w jakim stopniu twórcy reform, uwzględniając w dalszych pracach ich wyniki. Wielokrotnie dawali bowiem oni wyraz silnego przywiązania do swych koncepcji zapisanych w pomarańczowej książeczce.

Jednak tak naprawdę wprowadzone do szkół zmiany można będzie ocenić najwcześniej za trzy lata — kiedy gimnazja opuszczą ich pierwsi absolwenci. I wówczas uczynić to będą mogli nie tylko pracownicy ośrodków naukowo — badawczych, ale, co ważniejsze, rodzice. A także nauczyciele liceów — szkół w których zgodnie z założeniami reformatorów naukę kontynuować ma większość 16-latków.

Moim zdaniem, to opinia rodziców i nauczycieli, a w przyszłości także pracowników szkół wyższych i pracodawców o wprowadzonych do szkół zmianach spowoduje, że albo twórcom reformy trzeba będzie pisać laurki, albo...

Zapełnienie wykropkowanego miejsca w ostatnim zdaniu będzie tym trudniejsze, że i na karuzeli stanowisk rządowych zasiadają za kilka lat zapewne już inni decydenci oświatowi.

Kryst.



Reorganizacja sieci szkolnej i wkradający się nią powoduje, że dyrektorzy szkół stają przed bardzo trudnym pytaniem: komu podziękować za pracę lub kogo przenieść w stan nieczynny? Jak to zrobić, aby nie narazić się na zarzut dyskryminacji?

Zwykle w marcu rozpoczynają się przymiarki kadrowe i bardzo trudne rozmowy. Nauczyciele pytają pracodawców: dlaczego właśnie ja muszę odejść? Przywołują różne argumenty przemawiające za tym, że to właśnie oni powinni zostać w szkole, bo mają dłuższy staż, wyższe kwalifikacje i osiągnięcia zawodowe. Nierzadko też wskazują na ich trudną sytuację osobistą, jak: choroba w rodzinie, konieczność kształcenia dzieci itd. Dyrektorzy muszą więc dokonywać niełatwych wyborów, ale i w tym wypadku powinni baczyć na to, aby nie sprzeniewierzyć się podstawowym zasadom prawa pracy, a więc: **równego traktowania pracownika i niedyskryminacji**. Obie te instytucje są określone w art. 11 Kodeksu pracy w rozdziale II zatytułowanym „Podstawowe zasady prawa pracy” (patrz niżej).

Polskie prawodawstwo nie dopuszcza jakiegokolwiek dyskryminacji i stanowczo opowiada się za równym traktowaniem wszystkich pracowników.

Zwłaszcza w dużych placówkach jest dwóch czy więcej nauczycieli, którzy uczą tego samego przedmiotu lub zbliżonego i mają takie same wykształcenie, porównywalne kwalifikacje i pracują równie długo. Czasami tak się zdarza, że są to nauczycielki, które za rok, dwa mogą skorzystać z wcześniejszego przejścia na emeryturę. Którę z nich zaproponować rozwiązanie stosunku pracy lub stan nieczynny?

Z praktyki wiadomo, że dopóki są warunki, dyrektorzy proponują zatrudnienie w połowie wymiaru zajęć. Tu jednak należy także być ostrożnym, bowiem zgodnie z art. 20 ust. 1 Karty, nauczyciel mianowany może być zatrudniony w niepełnym wymiarze, jeżeli wyrazi na to zgodę. Jeżeli jednak nie można iść na żaden kompromis, trzeba podjąć ostateczną decyzję. I należy o tym zakomunikować osobie zainteresowanej.

Pamiętać jednak należy, że przedłożenie dwóch propozycji: rozwiązania stosunku pracy **na wniosek nauczyciela** lub jeżeli nauczyciel nie wyraża takiej woli, przeniesienia nauczyciela w stan nieczynny może zaistnieć tylko wtedy, jeżeli następuje całkowita lub częściowa likwidacja szkoły albo następują zmiany organizacyjne powodujące zmniejszenie liczby oddziałów lub następuje zmiana planu nauczania. Wszystkie te zmiany muszą **uniemożliwiać dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć**. Dopiero wówczas można zastosować art. 20 Karty. Wróćmy jednak do dylematów związanych z podjęciem decyzji, któremu z nauczycieli podziękować za pracę.

Przy równych kwalifikacjach i stażu pozostaje jeszcze zwrócenie uwagi na to, jak pracę nauczyciela oceniają najbardziej zainteresowani, czyli uczniowie i rodzice. Co istotne, należy także zwrócić uwagę na osobistą, rodzinną sytuację nauczyciela. Bardzo ważne jest, aby dyrektorzy mieli na uwadze to, że to oni oceniają pracę nauczyciela posiłkując się tylko lub biorąc pod uwagę albo uznając ocenę negatywną czy pozytywną uczniów lub rodziców. I także to sam pracodawca ocenia sytuację rodzinną pracownika, ostatecznie ustalając czy jest ona lepsza, czy gorsza niż pozostałych pracowników.

Podjęcie decyzji o przeniesieniu w stan nieczynny nauczyciela, który według dyrektora pracuje gorzej, uważane jest przez zwolnionego za dyskryminację. I wówczas dyrektor musi uzasadnić, że tak nie jest. W przeciwnym wypadku sprawa może trafić na wokandę. Dlatego też uzasadnienie to musi być wyczerpujące i nie powinno budzić żadnych wątpliwości. Sama zaś ocena pracy nauczyciela jako ta gorsza, jeżeli jest to czynione obiektywnie, nie może być traktowane ani jako dyskryminujące, ani jako naruszające zasady równego traktowania pracowników.

W sądach, w całym kraju na wokandach jest wiele spraw, w których nauczyciele pozywają dyrektorów. Także **Sąd Najwyższy w wyroku**

czątkowo także matematyki. Natomiast fizyki nie uczyla nigdy.

Według dyrektora szkoły uczniowie kilkakrotnie skarżyli się na nauczycielkę, a nawet interweniowali w tej sprawie u dyrektora. Z pracy nauczycielki nie byli zadowoleni także rodzice. Na innych nauczycieli chemii, czyli dwie panie Teresę J. i Janinę K. skarg nie składano. Tak twierdził dyrektor. Poza tym poinformował sąd, że te dwie nauczycielki mają uprawnienia do nauczania matematyki, dłuższy staż nauczycielski niż Ludwika K. i co bardzo istotne, w czasie kariery zawodowej uzyskiwały wyższe oceny pracy dydaktycznej. Co jeszcze ważne w tej sprawie, fizyki w tej szkole uczyla Ewa P., która była zatrudniona w pełnym wymiarze.

Sąd Rejonowy oceniając te wszystkie argumenty, które przywoływał dyrektor szkoły stwierdził, że wybór powódki do przeniesienia w stan nieczynny nie budzi żadnych zastrzeżeń. Tym samym uznał, że roszczenie Ludwika K. o przywrócenie do pracy jest przedwczesne (należy zwrócić uwagę, że termin przywrócenie do pracy nie jest tu ścisły, albowiem nauczycielka będąc w stanie nieczynnym nadal pozostaje w stosun-

Ale większą część uzasadnienia kasacji nauczycielka poświęciła na przedstawienie jej wątpliwości co do płynności i niedoskonałości kryteriów oceny pracy oraz krytykę samej idei dokonywania pracy nauczyciela przez samorząd uczniowski. Oczywiście wyraziła także wątpliwości co do wiarygodności i racjonalności takiej oceny.

Sąd Najwyższy rozpatrując sprawę zwrócił przede wszystkim uwagę na stan faktyczny, który pozwalał dyrektorowi przenieść nauczycielkę w stan nieczynny. I nie miał wątpliwości, że nastąpiło zmniejszenie ilości oddziałów w szkole oraz zmianie uległ plan nauczania, co rzeczywiście spowodowało, że dyrektor nie miał warunków, aby zatrudniać dwie nauczycielki w pełnym wymiarze czasu pracy. Zwrócił także uwagę, że art. 20 ust. 1 mówiący w drugim zdaniu o wyrażeniu zgody przez nauczyciela na ograniczenie zatrudnienia **nie nakłada jednakże na szkołę obowiązku zaproponowania pracy w niepełnym wymiarze. A więc dyrektor nie składając powódce takiej propozycji nie naruszał art. 20 Karty.**

Sąd Wojewódzki uznał obiektywne przesłanki, na podstawie których można było zastosować art. 20 Karty, ale postanowił także skontrolować zasadność wyboru dyrektora, którą nauczycielkę należy zwolnić czy przenieść w stan nieczynny — twierdził SN. **Sąd zajął się szeroko ocenieniem czy dyrektor dokonał prawidłowo tego wyboru, a więc przeanalizował formalne kwalifikacje zawodowe wszystkich nauczycieli wykładających chemię także w kontekście ich przydatności do dalszej pracy, nie wyłączając możliwości nauczania także matematyki i fizyki. Zajął się także określeniem stosunku każdej z nauczycielek do obowiązków pracowniczych. Odniósł się także do ocen faktycznych umiejętności dydaktycznych, których to dokonywał i dyrektor, i uczniowie, i rodzice. Co istotne porównywał także sytuację rodzinną i życiową każdej z nauczycielek.** Zdaniem SN wszystkie porównania wypadły na niekorzyść powódki. A więc sąd nie dopatrywał się w jej zwolnieniu żadnych znamion dyskryminacji. Orzekł więc, że praca najniżej oceniana stanowiąca podstawę zwolnienia nie narusza zasady dyskryminacji (patrz wyżej).

*

SN zwrócił uwagę na to, że nie jest powołany do oceny trafności obowiązujących rozwiązań prawnych. Być może, twierdził, ocenianie pracy nauczyciela przez samorząd uczniowski jest kontrowersyjne, ale — póki istnieje taki przepis — należy go brać pod uwagę.

Tę końcową sentencję polecam do rozważenia, gdyż bardzo często nauczyciele czujący się pokrzywdzeni domagają się zmiany obowiązujących przepisów w ten sposób, by sąd (lub prawnicy) „wyinterpretowali” przepis, aby stał się on życiowy, albo po prostu „był po ich myśli”.

KODEKS PRACY

RÓWNE PRAWA

Art. 11². Pracownicy mają równe prawa z tytułu jednakowego wypełniania takich samych obowiązków; dotyczy to w szczególności równego traktowania mężczyzn i kobiet w dziedzinie pracy.

ZAKAZ DISKRYMINACJI

Art. 11³. Jakakolwiek dyskryminacja w stosunkach pracy, w szczególności ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, narodowość, przekonania, zwłaszcza polityczne lub religijne oraz przynależność związkową — jest niedopuszczalna.

WARTO WIEDZIEĆ

Okazuje się, że zakresem kompetencji dyrektora interesuje się nie tylko sama kadra kierownicza, ale przede wszystkim nauczyciele i związkowcy, zwłaszcza wówczas, gdy uważają, że dyrektor przekroczył swoje kompetencje. Cały katalog określający zadania kierownika szkoły, czyli także sposób, w jaki współdziała on z radą pedagogiczną, radą szkoły, a także o czym decyduje samodzielnie, określa ustawa o systemie oświaty i Karta Nauczyciela, natomiast **zarządzenie ministra edukacji z 8 kwietnia 1997 roku w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono stanowisko kierownicze w szkole** (MP Nr 30, poz. 284 z 1997 r.), „zbiera” te wszystkie kompetencje.

● **Do podstawowych zadań dyrektora** należy planowanie, organizowanie, kierowanie i nadzorowanie pracy szkoły, w szczególności chodzi tu o tworzenie warunków do realizacji zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych; kształtowanie twórczej atmosfery pracy w szkole, właściwych warunków pracy i stosunków pracowniczych.

● **Współdziałanie z gminą** w węższym zakresie oznacza realizowanie jej zaleceń i wniosków jako organu prowadzącego.

● **Radzie szkoły** dyrektor jest zobowiązany przedkładać do zaopiniowania projekt planów pracy szkoły, a także projekt planu finansowego. Musi także informować o działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły.

● **Współpraca z radą pedagogiczną** musi być stała. Dyrektor bowiem zobligowany jest do przedstawienia jej do zatwierdzenia projektów planów pracy. Do zaopiniowania organizacji pracy szkoły, w tym zwłaszcza tygodniowego rozkładu zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. Do przedkładania do zatwierdzenia wyników klasyfikacji i promocji uczniów. Do zaopiniowania projektu finansowego. W uzgodnieniu z radą pedagogiczną dyrektor podejmuje także decyzję o przydzieleniu nauczycielom dodatkowych zajęć.

Dyrektor ma prawo wstrzymywania wykonywania uchwał rady pedagogicznej niezgodnych z przepisami prawa.

Dyrektor podejmuje samodzielne decyzje w sprawach przyjmowania uczniów do szkoły,

przenoszenia ich do innych klas lub oddziałów oraz skreślenia z listy uczniów na podstawie uchwały rady pedagogicznej.

*

Jednym z podstawowych zadań jest współdziałanie dyrektora z związkowymi organizacjami związkowymi działającymi w szkole, w szczególności:

● **zasięganie opinii** w sprawach organizacji pracy szkoły;

● **ustalenie:**
— zasad i kryteriów oceny wyników pracy nauczyciela dla określenia procentowego podwyższenia stawki wynagrodzenia zasadniczego,
— regulaminów: pracy, premiowania i nagradzania pracowników szkół, zakładowego funduszu świadczeń socjalnych,

● **ustalenie planu urlopów dla nienauczycieli.**
Do innych zadań dyrektora, należących do sfery administrowania należą: zarządzanie zakładowym funduszem świadczeń socjalnych,

zgodnie z ustalonym regulaminem; zapewnienie odpowiedniego stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, wykonywanie zadań dotyczących planowania obronnego, obrony cywilnej i powszechnej samoobrony; egzekwowanie przestrzegania przez uczniów i pracowników szkoły ustalonego w szkole porządku oraz dbałości o czystość i estetykę szkoły; sprawowanie nadzoru nad działalnością warsztatów szkolnych i zatwierdzanie ich arkusza organizacyjnego na dany rok szkolny oraz projektów rocznych planów szkoleniowo-produkcyjnych i finansowych; sprawowanie nadzoru nad działalnością administracyjno-gospodarczą szkoły; organizowanie wyposażenia szkoły w środki dydaktyczne i sprzęt szkolny; współdziałanie z organem prowadzącym szkołę w organizowaniu dowożenia uczniów do szkoły; organizowanie i nadzorowanie kancelarii szkoły; nadzorowanie prawidłowego prowadzenia dokumentacji przez nauczycieli oraz prawidłowego wykorzystywania druków szkolnych; organizowanie przeglądu technicznego obiektów szkolnych oraz prac konserwacyjno-remontowych; organizowanie okresowych inwentaryzacji majątku szkolnego.

CO DYREKTOR POWINIEN

SKŁADKI NA UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE

Jestem emerytem. Zdarza się, że od czasu do czasu świadczę pracę na podstawie umowy zlecenia. Proszę mi odpowiedzieć czy w 2000 r. po ostatnich zmianach w ustawie o ubezpieczeniu społecznym będzie od takiej umowy odprowadzana składka na ubezpieczenie zdrowotne? (W.K. Grudziądz)

30 grudnia 1999 r. weszła w życie ustawa z 23 grudnia 1999 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 110, poz. 1256), która wprowadza do dotychczasowych przepisów wiele zmian. Najważniejsze zmiany dotyczą objęcia obowiązkowym ubezpieczeniem emerytalnym i rentowym wszystkich umów zlecenia, agencyjnych, jak też o świadczenie usług, w tym umów o dzieło.

Zgodnie z przepisami wyżej wymienionej ustawy osoby, które mają ustalone prawo do emerytury lub renty i świadczą pracę na podstawie umowy zlecenia, agencyjnej lub o świadczenie usług, do których stosuje się przepisy kodeksu cywilnego o zleceniu, obowiązkowo podlegają ubezpieczeniu społecznemu. W świetle poprzednio obowiązujących przepisów osoby te mogły ubezpieczyć się dobrowolnie. Obowiązkowo ubezpieczeniu emerytalnemu i rentowym podlegają emeryci i renciści, którzy pozostają w stosunku pracy i zawarli z tym samym pracodawcą jedną z wyżej wymienionych umów. Natomiast w przypadku, gdy emeryci lub renciści są zatrudnieni u np. dwóch pracodawców, to obowiązkowo są ubezpieczeni z tytułu stosunku pracy, a z tytułu zlecenia — dobrowolnie.

Przepisy ustawy ustalają, że emeryci i renciści, którzy zawarli umowę o dzieło z tym samym pracodawcą, z którym pozostają w stosunku pracy, podlegają obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnym i rentowym. Jeżeli natomiast umowa o dzieło jest zawarta przez emeryta lub rencistę z obcym pracodawcą lub umowa ta jest jedynym źródłem zarobkowania, wówczas nie powoduje ona ani ubezpieczenia obowiązkowego, ani dobrowolnego.

Należy zaznaczyć, że do umów agencyjnych, zlecenia lub innych umów o świadczenie usług, do których zgodnie z kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia oraz umów o dzieło — zawartych przed upływem 14 dni od dnia wejścia w życie wymienionej ustawy (30 grudnia 1999 r.), stosuje się dotychczasowe przepisy o ubezpieczeniu społecznym.

Podstawa prawna: art. 1 pkt. 5 ppkt. c (art. 9 ust. 4a i 4b) oraz art. 14 ustawy z 23 grudnia 1999 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 110, poz. 1256).

*

Pracuję w szkole. Bardzo rzadko, ale zdarza się, że u tego samego pracodawcy świadczę pracę na podstawie umowy o dzieło. Proszę mi odpowiedzieć, czy po zmianie przepisów od takiej umowy będzie odprowadzana składka na ubezpieczenie społeczne? (S.L. Węgorzewo)

Zgodnie z nowymi przepisami w zakresie ubezpieczeń społecznych umowy:

— o dzieło, zlecenia,
— agencyjne oraz o świadczenie usług, do których są stosowane przepisy kodeksu cywilnego i zawierane są z własnym pracodawcą, powodują obowiązek ubezpieczenia społecznego.

Rozstrzyga to nowy ust. 2a art. 8 ustawy, w świetle którego za pracownika, w rozumieniu ustawy, uważa się także osobę wykonującą pracę na podstawie umowy agencyjnej, umowy zlecenia lub innej umowy o świadczenie usług, do której zgodnie z kodeksem cywilnym stosuje się przepisy dotyczące zlecenia albo umowy o dzieło, jeżeli umowę taką zawarła z pracodawcą, z którym pozostaje w stosunku pracy lub jeżeli w ramach takiej umowy wykonuje pracę na rzecz pracodawcy, z którym pozostaje w stosunku pracy. W takim przypadku składkę na ubezpieczenie społeczne opłaca się od całości uzyskiwanego dochodu, ponieważ uważa się iż wszystkie dochody są osiągane ze stosunku pracy. Inaczej sprawa przedstawia się, gdy umowa o dzieło zawierana jest z innym podmiotem niż własny pracodawca. Wówczas umowa ta nie rodzi obowiązku ubezpieczenia, jak też osoba wykonująca pracę na podstawie takiej umowy nie będzie mogła ubezpieczyć się dobrowolnie. Również nie podlegają obowiązkowo ubezpieczeniu społecznemu samoistne umowy o dzieło. Chodzi tu o osoby, które zawiera-

ją wyłącznie umowy o dzieło bez pozostawiania w stosunku pracy. Jednocześnie informujemy, że w świetle art. 7 wyżej wymienionej ustawy stopa procentowa składek na ubezpieczenie wypadkowe za okres od dnia 1 stycznia 2000 r. do dnia 31 grudnia 2000 r. wynosi 1,62% podstawy wymiaru składek.

Podstawa prawna: art. 1 pkt. 4 ppkt. b (art. 8 ust. 2a) oraz art. 7 ustawy z 23 grudnia 1999 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. Nr 110, poz. 1256).

ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE

Po ukończeniu studiów wyższych podjęłam pierwszą pracę zawodową w życiu, do której mam pełne kwalifikacje. Pracuję w przedszkolu, które jest prowadzone przez siostry zakonne. Proszę mi odpowiedzieć, czy mam prawo do otrzymania zasiłku na zagospodarowanie, o którym mowa w ustawie Karta Nauczyciela? (D.M. Milanówek)

Zasiłek na zagospodarowanie przysługuje nauczycielom na podstawie art. 61 ustawy Karta Nauczyciela. Zakres stosowania przepisów Karty Nauczyciela do nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w placówkach prowadzonych przez kościelne osoby prawne określają odrębne przepisy. I tak zgodnie z art. 21 ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. 89.29. 154 ze zm.) do nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych oraz placówkach opiekuńczo-wychowawczych prowadzonych przez kościelne osoby prawne, a także świeckich nauczycieli w niższych seminariach duchownych stosuje się prawa i obowiązki ustalone dla nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w państwowych szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych oraz opiekuńczo-wychowawczych. Szczegółowy zakres uprawnień i obowiązków, o których mowa wyżej, określi Minister Edukacji Narodowej na wniosek Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski.

Realizując delegację zawartą w art. 21 wyżej wymienionej ustawy Minister Edukacji Narodowej wydał zarządzenie z 24 kwietnia 1996 r. w sprawie szczegółowego zakresu uprawnień i obowiązków nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w szkołach (placówkach) prowadzonych przez osoby prawne Kościoła katolickiego (MP Nr 30, poz. 316). Zgodnie z przepisami tego zarządzenia do nauczycieli i wychowawców zatrudnionych w szkołach oraz placówkach wymienionych w art. 3 ust. 1 pkt 3 ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty (Dz.U. Nr 95, poz. 425 ze zm.) prowadzonych przez osoby prawne Kościoła katolickiego, a także do świeckich nauczycieli w niższych seminariach duchownych — stosuje się następujące przepisy ustawy Karta Nauczyciela w zakresie:

- obowiązków nauczyciela — art. 6 ust. 1,
- uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej — art. 46,
- nadawania „Medalu Komisji Edukacji Narodowej” — art. 51,
- praw w przyjęciu dzieci do szkół — art. 59,
- zawieszenia w pełnieniu obowiązków — art. 83 ust. 2 i 3,
- uprawnień emerytalnych — art. 86 i 88—91.

Wskazując na powyższe, przepisy wymienionego zarządzenia nie wymieniają art. 61 Karty Nauczyciela, tak więc nauczycielowi podejmującemu pierwszą pracę zawodową w życiu, tak jak w przypadku Czytelniczki, w przedszkolu prowadzonym przez siostry zakonne, nie przysługuje jednorazowy zasiłek na zagospodarowanie.

URLOP MACIERZYŃSKI

Jestem nauczycielką. Od grudnia 1999 r. przebywam na urlopie macierzyńskim. Chciałabym się dowiedzieć, czy będą miały do mnie zastosowanie nowe przepisy określające wymiar urlopu macierzyńskiego, czy też będę korzystała z urlopu macierzyńskiego według starych przepisów? (G.K. Węgorzewo)

Z dniem 1 stycznia 2000 r. weszły w życie przepisy ustawy z 19 listopada 1999 r. o zmianie ustawy Kodeks pracy (Dz.U. Nr 99, poz. 1152). Zgodnie z nowym brzmieniem art. 180 Kodeksu pracy wymiar urlopu macierzyńskiego wynosi:

- 26 tygodni przy pierwszym i każdym następnym porodzie,
- 39 tygodni w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

Należy jednak zaznaczyć, że w okresie od 1 stycznia 2000 do 31 grudnia 2000 r. wymiar urlopu macierzyńskiego wynosi:

- 20 tygodni przy pierwszym i każdym następnym porodzie,
- 30 tygodni w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie.

Wymiar urlopu, o którym mowa wyżej, stosuje się także do pracowników korzystających z urlopu macierzyńskiego w dniu wejścia w życie ustawy (1 stycznia 2000 r.).

Co najmniej 4 tygodnie urlopu macierzyńskiego mogą przypadać przed przewidywaną datą porodu. Pracownica, która skorzystała z części urlopu przed porodem, po porodzie wykorzystuje ten urlop aż do wyczerpania przysługującego wymiaru urlopu. W razie urodzenia martwego dziecka lub zgonu dziecka w okresie pierwszych 6 tygodni życia, urlop macierzyński po porodzie przysługuje w wymiarze 10 tygodni. Pracownicy, która urodziła więcej niż jedno dziecko przy jednym porodzie, przysługuje w takim przypadku urlop macierzyński w wymiarze stosownym do liczby dzieci pozostałych przy życiu.

ODPRAWA RENTOWA

Pracodawca, u którego podjęłam zatrudnienie, zawarł ze mną umowę o pracę na okres próbny. W czasie okresu próbnego trwającego 3 miesiące zachorowałam. Po wyczerpaniu okresu zasiłkowego przyznano mi rentę z tytułu niezdolności do pracy. Zwróciłam się więc do pracodawcy o wypłacenie mi odprawy rentowej. Pracodawca odmówił mi wypłaty tego świadczenia twierdząc, że taka odprawa nie należy mi się. Proszę mi odpowiedzieć, czy działania pracodawcy są zgodne z przepisami prawa? (G.L. Mogielnica)

Obowiązujące w zakresie odpraw emerytalno-rentowych przepisy prawa, a zwłaszcza Kodeks pracy, nie dają odpowiedzi na postawione przez Czytelniczkę pytanie. Dlatego też udzielając wyjaśnień w tej sprawie należy odwołać się do uchwały Sądu Najwyższego z dnia 2 marca 1994 r. sygn. I PZP 4/94 (OSNAPIUS z 1994 r. Nr 2, poz. 24). W uzasadnieniu do uchwały Sąd Najwyższy uznał, że rozwiązanie umowy o pracę zawartej na czas określony, które następuje z upływem terminu, na jaki została zawarta umowa, nie pozbawia pracownika prawa do odprawy, jeżeli następuje zbieg z przejściem tego pracownika na emeryturę lub rentę. Tak więc terminowość umowy nie pozbawia prawa do odprawy, jeżeli pracownik spełnia inne warunki.

Umowa na okres próbny w omawianym przypadku może, moim zdaniem, być traktowana jak umowa terminowa. Dlatego też, jeżeli otrzymanie renty nastąpiło bezpośrednio po wyczerpaniu zasiłku chorobowego, była pracownica może ubiegać się o wypłacenie odprawy. W przedstawionym stanie faktycznym Czytelniczka powinna wystąpić do sądu pracy z roszczeniem o wypłacenie należnej odprawy.

UMOWA TERMINOWA

Pracuję w szkole na stanowisku administracyjnym. Dyrektor szkoły zawarł ze mną drugą umowę o pracę na czas określony. Okazało się, że jestem w ciąży, a umowa rozwiąże się po upływie trzeciego miesiąca ciąży. Czy w takim przypadku druga umowa o pracę na czas określony powinna stać się umową na czas nieokreślony w świetle art. 25¹ Kodeksu pracy? (H.K. Lubin)

W świetle przepisów art. 25¹ Kodeksu pracy zawarcie kolejnej umowy na czas określony jest równoznaczne w skutkach prawnych z zawarciem umowy o pracę na czas nie określony, jeżeli poprzednio strony dwukrotnie zawarły umowę o pracę na czas określony na następujące po sobie okresy, o ile przerwa między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem kolejnej umowy o pracę nie przekroczyła jednego miesiąca. Tak więc umową na czas nie określony jest dopiero trzecia umowa zawarta na czas określony, oczywiście pod warunkiem, że przerwy między tymi umowami nie były dłuższe niż jeden miesiąc.

Jak wynika z art. 177 § 3 Kodeksu pracy umowa o pracę zawarta na czas określony, która rozwiązałaby się po upływie trzeciego miesiąca ciąży, ulega przedłużeniu do dnia porodu. Jest to więc ta sama umowa o pracę, tylko termin jej rozwiązania zostaje przesunięty do dnia porodu. Wskazując na powyższe, z uwagi na to, że nie jest to nowa umowa o pracę (w tym przypadku trzecia), w przedstawionym stanie faktycznym nie może mieć zastosowania art. 25¹ Kodeksu pracy.

WYRÓWNANIE

W naszym zakładzie pracy dokonano podwyżek wynagrodzeń z wyrównaniem od stycznia 1999 r. Proszę mi odpowiedzieć, czy należy korygować imienne raporty miesięczne i deklaracje rozliczeniowe od miesiąca stycznia ubiegłego roku, czy też wyrównanie to rozliczyć w deklaracji rozliczeniowej za miesiąc, w którym faktycznie wypłata tego wyrównania miała miejsce? (F.J. Łuków)

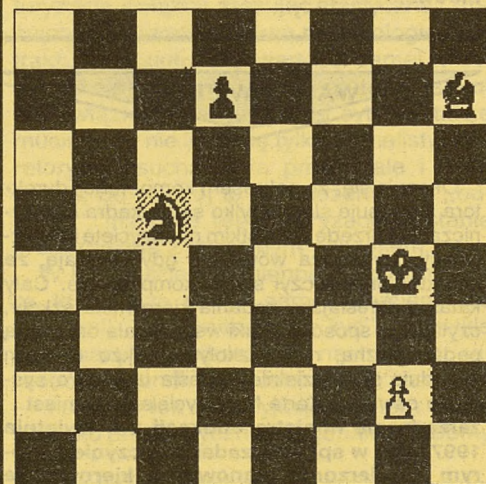
W świetle § 3 ust. 7 rozporządzenia Rady Ministrów z 30 grudnia 1998 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu postępowania w sprawach rozliczania składek, wypłaconych zasiłków z ubezpieczeń chorobowego i wypadkowego, zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych, wychowawczych oraz kolejności zaliczania wpłat składek na poszczególne fundusze (Dz.U. Nr 165, poz. 1197 ze zm.) wobec ubezpieczonego, dla którego podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe stanowi przychód w rozumieniu przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, płatnik składek w imiennym raporcie miesięcznym lub imiennym raporcie miesięcznym korygującym sporządzanym za tego ubezpieczonego oraz w deklaracji rozliczeniowej korygującej uwzględnia należne składki na ubezpieczenia społeczne od wszystkich dokonanych lub postawionych do dyspozycji ubezpieczonego od pierwszego do ostatniego dnia miesiąca kalendarzowego, którego deklaracja dotyczy, wypłat stanowiących podstawę wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne.

Wskazując na powyższe składki na ubezpieczenia społeczne w sytuacji wskazanej przez Czytelniczkę należy opłacić za miesiąc, w którym faktycznie nastąpiła wypłata wynagrodzenia, niezależnie od tego, jakich miesięcy wypłata wyrównania dotyczyła.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSINSKIEGO

Zadanie nr 5



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ke7, Hh2, Sd6, g2

Czarne: Kg4, Sc5, Gh7, d7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Uwagi do standardów wymagań egzaminacyjnych:

Standardy wymagań dla uczniów szkoły podstawowej:

W standardzie 1 *Odczytuje różne teksty kultury* skreśla się: **przekazy ikoniczne, w tym: komiksy, dzieła malarskie.**

W standardzie 2 *Określa funkcje elementów charakterystycznych dla danego tekstu* skreśla się: **posługuje się podstawowymi terminami związanymi z przekazami ikonicznymi.**

W standardzie 14 skreśla się: **Opisuje sytuację przedstawioną w zadaniu za pomocą innego rysunku.**

II. Ustalenia ds. dzieci i młodzieży z

Skład podzespołu:

prof. dr hab. Bogdan Szczepankowski

dr Marzena Klaczak

dr Małgorzata Kupisiewicz

Barbara Paczyńska

1. Uwagi ogólne i organizacyjne

Stosowanie standardów wymagań egzaminacyjnych dla dzieci i młodzieży z wadą słuchu wymaga stworzenia tym dzieciom odpowiednich warunków do zdawania egzaminów. Te dodatkowe warunki muszą uwzględniać ich potrzeby, możliwości i ograniczenia w taki sposób, aby była możliwa rzetelna i obiektywna ocena ich wiedzy. Warunki te generalnie nie zmierzają do obniżania wymagań, lecz do wyrównania szans dzieci i młodzieży z uszkodzonym słuchem w taki sposób, aby mogły one zaprezentować swe możliwości intelektualne bez ograniczeń wynikających z barier w komunikowaniu się.

Podstawowe warunki obiektywnego sprawdzania wiedzy u dzieci i młodzieży z wadą słuchu zmian polegają na: □ w odniesieniu do dzieci z wadą słuchu kształtujących się w szkołach masowych i integracyjnych — stworzenia takich warunków komfortu akustycznego i wizualnego podczas egzaminu, aby ewentualne niepowodzenia nie wynikały z problemów w porozumiewaniu się,

□ w odniesieniu do dzieci z wadą słuchu kształtujących się w szkołach specjalnych — uznania ich dwujęzyczności i zaakceptowaniu zdawania egzaminów

Standardy wymagań egzaminacyjnych po gimnazjum z zakresu przedmiotów humanistycznych: W standardzie 3 skreśla się: **Wyszukuje informacje w ilustracjach.**

Z zakresu przedmiotów matematyczno-przyrodniczych:

W standardzie 4 skreśla się: **Odczytuje informacje przedstawione w formie rysunku, fotografii.**

Standardy wymagań egzaminacyjnych maturalnych

język polski:

W standardzie 1 (poziom rozszerzony, podpunkt b) skreśla się: **Wykazać się znajomością i rozumieniem malarstwa.**

Zadania dotyczące wymienionych standardów należy zastąpić równoważnymi.

Skład podzespołu

ds. dzieci i młodzieży z uszkodzonym słuchem

za pomocą języka migowego lub języka miganego oraz stwarzania na egzaminach odpowiednich warunków komfortu akustycznego i wizualnego (w tym ewentualny udział tłumacza języka migowego).

Sytuacja dzieci **niedosłyszających**, kształtujących się w szkołach masowych i integracyjnych wydaje się oczywista. Dziecko takie, będące w normie intelektualnej, jeśli ma w szkole zapewnione odpowiednie warunki do nauki (usytuowanie w klasie, wyposażenie techniczne, żyćliwość otoczenia), powinno opanować program nauczania na poziomie porównywalnym z dziećmi słyszącymi. Na egzaminie należy takiemu dziecku zapewnić warunki komfortu akustycznego, uzgadniając z nim potrzeby i ograniczenia wynikające z niedosłuchu oraz ewentualnych wad wymowy, natomiast standardy wymagań egzaminacyjnych ani arkusze egzaminacyjne nie wymagają zmian.

Znacznie trudniejsze jest rzetelne ocenianie wiedzy i umiejętności dzieci i młodzieży **niესłyszającej** (głuchej), a także dzieci i młodzieży **niedosłyszającej z dodatkowymi mikrouszkodzeniami**, kształtujących się w szkołach specjalnych.

Egzamin przeprowadzony w warunkach dyskomfortu akustycznego i wizualnego, przez komisję, której wiedza w zakresie surdopedagogiki jest niewystarczająca, może wykazać pozornie znacznie niższy od rzeczywistego poziom wiedzy i umiejętności ucznia. Wynika to z faktu, że bariery w komunikowaniu się pomiędzy komisją egzaminacyjną a uczniem mogą rzutować na ocenę wiedzy. Konieczne jest zrozumienie i zaakceptowanie faktu, że dzieci te, mimo iż w zakresie szans opanowania języka polskiego znajdują się w znacznie gorszej sytuacji niż dzieci słyszące, mają w zasadzie pełne możliwości rozwoju intelektualnego w sprzyjających warunkach.

ciąg dalszy w następnym numerze

CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

ZALECENIA DO KONSTRUOWANIA ARKUSZY EGZAMINACYJNYCH PRZEPROWADZANIA SPRAWDZIANU I EGZAMINÓW DLA UCZNIÓW O SPECJALNYCH POTRZEBACH EDUKACYJNYCH

WSTĘP

Realizacja prawa do edukacji wymaga dostosowania systemu edukacyjnego do potrzeb nowoczesnego społeczeństwa, określanych w coraz większym stopniu przez wyższą jakość edukacji oraz możliwość kształcenia w ciągu całego okresu życia.

Przez kształcenie specjalne należy rozumieć zorganizowany proces, dostosowany do potrzeb wychowanka i ucznia niepełnosprawnego, dla którego — ze względu na istotne zaburzenia lub dysfunkcje w różnych sferach rozwoju (motoryczne, intelektualne, psychiczne) w sposób istotny zaburzające jego funkcjonowanie psychiczne, fizyczne, społeczne oraz możliwości uczenia się — konieczne jest specjalistyczne oddziaływanie dydaktyczne, wychowawcze i rewalidacyjne, ukierunkowane na jego wszechstronny rozwój.

Na mocy art. 1 ustawy o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 r. system oświaty zapewnia w szczególności:

— realizację prawa każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej do kształcenia się oraz prawa dzieci do wychowania i opieki odpowiednich do wieku i osiągniętego rozwoju,

Do udziału w jego pracach zaprosiliśmy następujące osoby:

- 1. **prof. dr hab. Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz** — z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, opiekun zespołu;
- 2. **prof. dr hab. Marta Bogdanowicz** — z Uniwersytetu Gdańskiego, członek Polskiego Towarzystwa Dysleksji;
- 3. **prof. dr hab. Bogdan Szczepankowski** — z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Warszawie;
- 4. **Jadwiga Bogucka** — z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 5. **Wojciech Brejnak** — z Polskiego Towarzystwa Dysleksji w Warszawie
- 6. **Krystyna Broniarz** — z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych w Łaskach;
- 7. **Irena Czaikowska** — z Polskiego Towarzystwa Dysleksji w Warszawie;
- 8. **Urszula Grodzka** — z Departamentu Kształcenia i Wychowania Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 9. **Mirosława Grzelek** — z Departamentu Opieki i Profilaktyki Społecznej Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 10. **dr Marzena Kłaczak** — z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie;

— dostosowanie organizacji, treści i metod nauczania do możliwości psychofizycznych uczniów, a także możliwości korzystania z opieki psychologicznej i specjalnych form pracy dydaktycznej,

— możliwość pobierania nauki we wszystkich typach szkół przez dzieci i młodzież niepełnosprawną zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami, potrzebami rozwojowymi i edukacyjnymi.

Zgodnie z zapisem w Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 19 kwietnia 1999 r. w sprawie zasad ocenia-
nia, klasyfikowania i promowania uczniów... (Dz.U. nr 14, § 1, p. 1, 3, § 25, p. 3), mówiącym o powszechnym i obowiązkowym charakterze sprawdzianu w szkole podstawowej i egzaminu gimnazjalnego, przeprowadzanego także w szkołach specjalnych (z wyłączeniem szkół specjalnych dla dzieci i młodzieży z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim) uważamy za konieczne umożliwienie sprawdzenia swoich umiejętności dzieciom z niepełnosprawnościami.

W tym celu powołany został Zespół ds. Dzieci o Specjalnych Potrzebach Edukacyjnych przy Centralnej Komisji Egzaminacyjnej w Warszawie.
Zespół został podzielony na cztery podzespoły.

- 11. **dr Ewa Kulesza** — z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie;
- 12. **dr Grażyna Krasowicz-Kupis** — z UMCS, Instytut Psychologii w Lublinie;
- 13. **dr Małgorzata Kupisiewicz** — z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie;
- 14. **Ewa Mąkosa** — z Zespołu Szkół Specjalnych w Radomiu;
- 15. **Dariusz Okresik** — z Kuratorium Oświaty w Gdańsku
- 16. **dr Maria Piszczek** — z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 17. **Marek Sawicki** — z Departamentu Opieki i Profilaktyki Społecznej Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 18. **Teresa Serafin** — z Departamentu Kształcenia i Wychowania Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie;
- 19. **Mariola Smoleń** — z II Społecznej Szkoły Podstawowej STO w Gdańsku;
- 20. **Paweł Wdówik** — z Uniwersytetu Warszawskiego;
- 21. **Joanna Witczak** — z Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w Warszawie;
- 22. **Dorota Żyro** — z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie.

I. Ustalenia podzespołu ds. dzieci niewidomych i słabo widzących

Skład podzespołu:
prof. dr hab. Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz
Krystyna Broniarz
Paweł Wdówik
Joanna Witczak

„Dziecko niewidome jest dzieckiem normalnym umysłowo o ile przyczytna, która pozbawiła je wzroku, nie uszkodziła także kory mózgowej”. To stwierdzenie Marii Grzegorzewskiej, twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej, jest ciągle aktualne i zobowiązuje do tego, aby zapewnić uczniowi, który nie widzi lub widzi w ograniczonym zakresie, osiągnięcie możliwie najwyszczególniejszego rozwoju. Brak wzroku utrudnia życie i percepcję zmysłową, ale myślenie, dążenie i działanie osób niewidomych są podobne do przebiegu tych samych procesów u ludzi widzących.

Podstawą zewnętrznego systemu oceniania są standardy wymagań egzaminacyjnych, będące uszczegółowieniem zawartym w „Podstawie programowej kształcenia ogólnego” osiągnięć wymaganych od uczniów na końcu danego etapu kształcenia. Standardy są normą wiedzy i umiejętności także dla uczniów niewidomych i słabo widzących realizujących „podstawę programową”. Jednym z założeń reformy systemu edukacji jest konieczność wyrównania szans edukacyjnych. Dla uczniów niewidomych i słabo widzących znaczy to, że przy ogólnych programach stosowane są inne metody nauczania, a w szczególności sposoby pisania i czytania. W związku z tym standardy wymagań egzaminacyjnych są takie same, jak dla wszystkich uczniów. Konieczne jest jedynie wyłączenie elementów typowo wzrokowych, np.: analiza dzieł malarskich, opisanie sytuacji przedstawionej na rysunku, odczytywanie informacji przedstawionych w formie rysunku, fotografii.

Wyrównywanie szans dla uczniów z zaburzeniami widzenia podczas sprawdzianu i egzaminów dotyczy warunków organizacyjnych oraz konstruowania arkuszy egzaminacyjnych.

Warunki organizacyjne:

- Okręgowe komisje egzaminacyjne mają obowiązek zapewnić warunki odpowiednie dla dzieci niewidomych i słabo widzących;
- wydłużenie czasu egzaminu o 50% zarówno dla uczniów niewidomych jak i słabo widzących,
- zapewnienie niezbędnego przy przeprowadzaniu egzaminu sprzętu — maszyny do pisania pismem Braille’a, komputery wyposażone w urządzenie z nim współpracujące i inne konieczne dla ucznia niewidomego lub słabo widzącego,
- zapewnienie lektora uczniowi, który stracił wzrok wskutek wypadku lub choroby i nie opanował pisma Braille’a,
- zapewnienie uczniom oddzielnego pomieszczenia ze względu na stosowanie alternatywnych technik,
- uczniowie słabo widzący muszą mieć zapewnione oświetlenie w zależności od indywidualnych potrzeb.

Komisja egzaminacyjna:

Komisje egzaminacyjne mają obowiązek zatrudnić specjalistów ds. nauczania uczniów niewidomych i słabo widzących w celu:

- konstruowania zadań,
- drukowania arkuszy,
- przygotowania i drukowania informatorów, sylabusów w piśmie Braille’a i druku powiększonym oraz przepisывania i sprawdzania arkuszy egzaminacyjnych.

Arkusze egzaminacyjne:

- przygotowanie wersji brajlowskiej dla uczniów niewidomych,
- arkusz w wersji brajlowskiej jest objętościowo większy, dlatego musi być zbindowany,
- przygotowanie wersji drukowanej powiększoną czcionką (12, 16, 24) dla uczniów słabo widzących z uwzględnieniem kontrastu pomiędzy tłem i zapisem; wybór wielkości czcionki dokonywany jest przez uczniów,
- arkusze egzaminacyjne w wersji brajlowskiej powinny być przygotowane przez specjalistów ds. kształcenia uczniów niewidomych i słabo widzących,
- arkusze egzaminacyjne pisane pismem Braille’a powinny być sprawdzane przez egzaminatorów specjalistów ds. kształcenia uczniów niewidomych i słabo widzących,
- zadanie wymagające sprawdzenia przez czytelnik, a pisane pismem Braille’a powinno zostać przepisane przez egzaminatorów na standardowe karty odpowiedzi.

Uwagi ogólne:

Zadania oparte o elementy wizualne należy zastąpić alternatywnymi o tym samym stopniu trudności i tak samo punktowane. Powinny być przygotowane przy udziale specjalistów ds. kształcenia uczniów niewidomych i słabo widzących.